LAWINA

ROK I. WARSZAWA, 1938 NR 2

„Zorganizowanego patriotyzmu polskiego nikt nie oszuka“...

(Wyjątek z ostatniej mowy wicepremiera Kwiatkowskiego w Katowicach)

TREŚĆ NUMERU:

Wzrost dobrobytu zagładą komunizmu

MAJ

CENA 50 GR

Prawdziwa demokracja

Na każdym nieomal kroku szafujemy u nas hasłami niby demokratycznymi, które jednak nie mają nic wspólnego z prawdziwą istotą ustroju demokratycznego. Nazwy „demokrata“,stronnictwo „demokratyczne“ są u nas tylko lichymi imitacjami, pod które podszywają się dziś komunistyczne elementy wywrotowe. Każdy wie doskonale na czym właściwie opiera się teraźniejsze „władctwo ludu“, nazywane pospolicie, „demokratycznym“. Obecne rządy demokratyczne, w pojęciu lewicowego „frontu ludowego“ są właściwie zaprzeczeniem wszystkich zasad demokratycznych, opierając się na terrorystycznej dyktaturze społeczno - gospodarczej. Prowadzą one nie do dobrobytu najszerszych mas ale do ruiny, chwilowego zaspokojenia pozornej władzy i do niewoli. Tam gdzie mamy do czynienia z jaskrawym pogwałceniem prymitywu swobody obywatelskiej, nie może być oczywiście mowy o demokratycznej zasadzie, gdyż pracujące i nieposiadające sfery doznają wówczas daleko więcej krzywd od ciemiężycieli, pochodzących z tej samej klasy, aniżeli od burżujów. Tego dowodzą w świecie nader liczne i jakże wymowne przykłady, że oprócz ustawicznej trwogi opisany „demokratyzm“ nie przyspaża swoim wyznawcom żadnych konkretniejszych korzyści i zmian na lepsze.

W społeczeństwie wyrównuje różnice dopiero oświata, dająca trwałe podwaliny prawdziwej demokracji. Przy rozpatrywaniu kwestii, czy lepiej jest rządzić społeczeństwem kulturalnym, czy też nie wykształconym, lecz nawet scywilizowanym, musimy odpowiedzieć sobie, że daleko łatwiejsze zadanie, pod tym względem nasuwać będzie naród postawiony na wysokim poziomie oświaty. Weźmy jako przykład stosunki w Szwajcarii. Tamtejszy góral, po skończeniu wyższych studiów rolniczych, powraca w rodzinne strony do gospodarstwa, co jednak zupełnie nie przeszkadza mu i nie ubliża włożyć na siebie dawny strój regionalny i samemu pracować fizycznie na roli u siebie lub też podjąć się jakiejś funkcji najemnej. On zna dobrze swoją wartość i możliwości, pozycyjnie i towarzysko czuje się równym w stosunku do innych obywatelem, mile widzianym we wszystkich kołach i w zrzeszeniach. Wie o tym, że dla niego dostępne są wszystkie stanowiska i najwyższe dostojeństwa. Wcale mu to nie imponuje i dlatego do nich nie dąży, gdyż to właśnie samopoczucie równorzędności i stopień wykształcenia zrównały go poziomowo zupełnie z pozostałymi warstwami społeczeństwa. Taki osobnik traktuje wszystkich bez cienia zarozumiałości i okazywania wyższości, nie wpycha się wszędzie i nie rozbija łokciami, dla zaspokojenia fałszywej ambicji a udział swój w rządach manifestuje w czynnym i w biernym prawie wyborczym.

W ustroju prawdziwie demokratycznym nie wysuwa się na pierwszy plan różnica materialnej pozycji i odrębność spełnianej funkcji. Wyobraźmy sobie, że wszyscy u nas rolnicy zdobyli dyplomy wyższych szkół podobnie jak i pracownicy umysłowi i fizyczni. Mielibyśmy wtedy robotników, czyli pracowników fizycznych, ukończonych inżynierów lub techników. Jakie wówczas przy takim poziomie mogły by zachodzić między tymi sferami różnice? Wykształcony wieśniak, inżynier rolniczy, czy leśny, chodziłby sam za pługiem, siał, bronował a najemni pomocnicy w tej samej gałęzi gospodarstwa też dyplomowani, nie uważaliby bynajmniej tej pracy za ubliżającej, gdyż zajęcie przez nich spełniane na tym odcinku gospodar-

stwa ogólnego nie byłoby pod żadnym względem ani gorsze ani mniej potrzebne, czy też bardziej odpowiedzialne od funkcji spełnianej w tym samym czasie np. przez urzędnika na innym terenie, lekarza, adwokata, czy też dyplomowanego fachowca elektromontera, wykształconego robotnika na szosie, w obsłudze maszyn bądź też górnika. Wszyscy wykształceni znajdują w demokratycznym ustroju równocześnie zrównanie samych zawodów w skali społecznej, wspólną platformę pozycyjną i towarzyską. Świadomość, że mogą oni zajmować dostępne dla nich jednakowo wszystkie stanowiska, usuwa na dalszy plan wszelkie różnice zawodowe sprowadzając je najwyżej do koniecznej odrębności uzdolnienia, fachowości, czyli do cech wykonywanej pracy, uważanej wtedy i traktowanej jednakowo za wspólny obowiązek spełniany na różnych odcinkach i w różnych gałęziach zbiorowego życia gospodarczo-społecznego, dla wspólnego interesu i dobra.

Każdy uważa się wtedy za cząstkę wielkiej maszyny ekonomicznej i w miarę czynionych wkładów oraz wyznaczonej przez siebie samego uzupełniającej roli czynnika w tym zbiorowym aparacie, odbiera później procentowo przypadające dla niego, za poniesione trudy, czy za inwestowany kapitał, należne owoce pracy, czyli dobra.

W demokratycznym społeczeństwie oświeconym, istnieje głęboko wyrobione poczucie własnej wartości odpowiedzialności i sumienności. Każda czynność uważana jest szacunkowo za dług spłacany gromadzie z tytułu wzajemnych usług i świadczeń. Wszędzie jest mowa tylko o obowiązku, podjętym albo z własnej inicjatywy, albo wskazanym przez drugich względem ogółu, co jest równoważne i równowartościowe przy zestawianiu ogólnego bilansu życia zbiorowego. Istotą rzeczywistej demokracji i jej znamieniem jest także i to, że nie uznaje ona dyktatury i terroru, z tej prostej przyczyny, że ta jest całkiem zbyteczna a sprawowanie rządów jest niezmiernie ułatwione. Z dalszych cech wymienić należy, jednakowe ocenianie pozycji i ważności pracy we wszystkich dziedzinach. Prawdziwy demokrata rozumie i daje temu na każdym kroku uznanie i wyraz nie słowami, ale czynami. Każda praca wykonywana z pożytkiem dla ogółu społeczeństwa i dla państwa jest pod względem doniosłości jednakowo ważna i konieczna. Dla scharakteryzowania obrazu, trzeba sobie przedstawić, jak wyglądałyby nasze warunki egzystencji i życie gospodarcze, gdyby np. zabrakło pracowników fizycznych z różnych branż, gdyby wszyscy chcieli zostać urzędnikami lub tylko reprezentantami wolnych zawodów? Czy nie musiałby wówczas nastąpić katastrofalny i zgubny dla wszystkich przewrót? Dlatego też istnieje organizacja i podział pracy, a każdy z członków społeczeństwa spełnia inne zadanie na odrębnym posterunku gromadnym.

Robotnik, układający cegły przy budowie gmachów w Polsce, dla materialnego jej wzmocnienia, wykonuje tak samo doniosłą gatunkowo i jakościowo funkcję niezmiernie ważną i nieodzowną, analogiczną w ocenie do pracy urzędnika administrującego dobrem państwowym i prywatnym oraz w stosunku do zadań innych czynników, przygotowujących np. zabezpieczenie kraju. Niema „gorszych" i „lepszych" zajęć, a istnieją tylko obowiązki, wynikające z poczucia solidarności narodowej względem własnej ojczyzny i państwa.

Demokracja nie uznaje gwałtownych i poważniejszych tarć partyjnych, gdyż spoistość jej jest naturalna, polegająca na moralnej sile jedności, jednotorowym wysiłku zbiorowym, rozparcelowanym na działy i członków społeczeństwa, nie pod kątem widzenia sfery pochodzenia, skali zamożności, lecz pod kątem wiedzy zawodowej i odpowiedzialnego stanowiska, wytkniętego koniecznoś-

cią gospodarczo-organizacyjną w terenie.Taką dyrektywę rzeczową uważa się za placówki i gdybyśmy je ponumerowali kolejno, to doszlibyśmy wtedy do przekonania, że każda z nich jest pod względem odpowiedzialności i potrzeby sobie równą, bo obojętną będzie przy ocenie ważności i doniosłości cyfra 1, 5, 20 czy 130! To jest całkiem jasne i zrozumiałe. Podstawą więc demokracji jest oświata i bez niej żadne społeczeństwo nigdy prawdziwie demokratycznym nie będzie.

Lecz oświata nie ogranicza się tylko do zdobycia dyplomów w zakładach naukowych, dających dopiero węższe lub szersze podstawy kulturalne. Trzeba ją więc uzupełniać bezustannie czytaniem wychodzących pism i książek. Skala poczytności jest najlepszym miernikiem poziomu kulturalnego danego społeczeństwa. Pod tym względem zajmujemy niestety ostatnie miejsce w Europie i to jest najsmutniejsze. Książka jest bardzo droga i przez to staje się niadostępną; co znowu zawdzięczamy minimalnemu nakładowi; gdyż większy nie ma żadnych widoków i zapełnia księgarnie makulaturą. Nakłady książek sięgają u nas najwyżej 5,000 egzemplarzy! Czy to nie jest śmieszne i bolesne zarazem, że w przeszło trzydziesto milionowym społeczeństwie kalkulowane szanse poczytności sięgają aż 5,000 egzemplarzy książek?! Znany jest również fakt, że ostatnio maleje coraz bardziej także sprzedaz pism codziennych, tygodników, miesięczników, co dowodzi —- niezbicie, że z dnia na dzień zmniejsza się zainteresowanie społeczeństwa najważniejszymi zagadnieniami, ograniczając się do problemów wyłącznie gastronomicznych i osobistych. Zbytem cieszy się tylko „oświata“ pornograficzna i utylitarna, co jest pierwszym sygnałem upadku i zacofania we wszystkich dziedzinach.

Z. Gałecki.

Warcholstwo

Staropolskie cechy warcholstwa obserwujemy coraz częściej i w odrodzonej Ojczyźnie. Dzisiejsze pokolenie zapomina o tym, że niepodległość utraciliśmy tylko z własnej winy, wskutek braku solidaryzmu, karności narodowej, głębokiego poczucia państwowego, oraz braku zmysłu gospodarczego.

Cechowało nas życie ponad stan, marnotrawstwo i wysuwanie na każdym nieomal kroku prywaty przed najżywotniejszymi interesami narodu i państwa. Przeżyliśmy cały tragizm klęsk, upokorzeń i ostatecznej wreszcie zguby, mimo bogactw i męstwa naszego rycerstwa. Okazało się bowiem, że sama tylko siła i najświetniejsza nawet armia nie podoła ani obronić ani utrzymać państwa, ustawicznie narażonego na wewnętrzne wstrząsy i wywrotową agitację.

Wysiłek społeczeństwa powinniśmy przeznaczać na pracę twórczą a nie na nieproduktywne waśnie osobiste, hamujące rozwój R. P. Niezgoda, ambicje, prywata i warcholstwo, wytykane nam przez wszystkich prawie kronikarzy i najwybitniejszych mężów stanu, stanowią znowu aktualne dla dzisiejszej Polski ostrzeżenie. Wystarczy wspomnieć tylko zgubne następstwa fałszywie pojmowanych swobód obywatelskich, niewykorzystanie żadnego prawie odniesionego zwycięstwa, jednotorowość gospodarczą, brak przemysłu, lekkomyślność oraz opieszałość aby stworzyć sobie wierny obraz opłakanych stosunków w dawnej Polsce.

Nigdy nie wyprzedziliśmy nikogo zawsze przychodziliśmy spóźnieni. Brak karności, zaznaczał się na każ-

dym kroku. Gdy król paktował w stolicy, to w tym samym czasie królewięta bili się dalej na krańcach R. P., prowadząc wojnę na własną rękę. Dopiero wtedy, gdy większą już część kraju zajął nieprzyjaciel, zabierano się raptownie do rozpaczliwej obrony. W ostatniej nieomal chwili decydowano się na mobilizację, na pobór kwarcianego i na podatki. W pośpiechu przeważnie chaotycznie, bez planowego przygotowania organizacyjnego, robiło się równocześnie na wszystkich polach tak zwane „pospolite ruszenie". I to właśnie, tak niezmiernie typowe dla nas „pospolite ruszenie", jako specyficzna forma przejściowego i okresowego interesowania się zagadnieniami państwa, zadecydowało do reszty o losach R. P., pieczętując na długie lata niewolę narodu.

Przebiegając w myśli nasze dzieje, dochodzi się do smutnej niestety rzeczywistości, że Polacy potrafili solidaryzować się jedynie tylko w obliczu bezpośrednio grożącego im niebezpieczeństwa, mając dosłownie już „nóż na gardle". To samo zjawisko można zaobserwować i w odrodzonej Polsce. Najazd hord bolszewickich w r. 1920-tym, podobnie jak ongiś zagonów tatarskich, odparło nietylko bitne wojsko oraz wola Wielkiego Wodza, ale także i zjednoczona postawa społeczeństwa. Czy dziś wiele się u nas zmieniło? Prawie nic!

Pozostała ta sama bolączka, gnębiąca nas od samego zarania państwa, mimo niewoli, mimo tylu tragicznych doświadczeń, mimo ciężkich warunków zaborczych i mimo specjalnie doniosłych wydarzeń i wymagań obecnej sytuacji międzynarodowej. Nadal dba się tylko o własne sprawy.

Dopiero ostateczna chwila, końcowa minuta, wydzwaniana na dziejowym zegarze wypadków, uzbrojonego od stóp do głów świata, dopiero groźba wytkniętej przez wszystkich pozycji na szarym końcu gospodarczym i militarnym oraz widmo kompletnej klęski i ruiny, spowodowały pewien zdrowszy odruch otrzeźwienia kładąc wreszcie kres akcji B. B. W. R-u.

Żaden jednak rząd tak magicznie, od ręki w cudowy sposób, niczego nie potrafi zmienić, mając do pokonania cały szereg odziedziczonych trudności skomplikowanej natury. Trzeba sobie uprzytomnić, że na całej linii przodowały i przodują dalej jeszcze prywata i osobiste ambicje, kosztem każdej innej wznioślejszej dla dobra ogółu i państwa ofiary. Nie odstrasza żaden przykład, nie pomaga żadne hasło, ani najmądrzejsza przestroga, ani troska o przyszłość narodu i Polski. Nic nie może jakoś trafić do przekonania, mimo wezwań i ostrzeżeń sterników nawy państwowej. Wszystkie nawoływania i rozumniejsze głosy traktuje się raczej jako polemikę partyjną a nie jako kryteria merytoryczne, będące wyrazem opinii społeczeństwa,

Ludzie, którzy sami będąc przy władzy piętnowali i zarzucali drugim warcholstwo oraz brak poczucia państwowego, na drugi dzień po ich odsunięciu od rządu, prześcigają się wzajemnie w przewrotowej akcji i w stosowaniu tych samych metod w stosunku do innych. W Polsce zakorzenił się, z małymi wyjątkami, notoryczny zwyczaj, że obywatel odsadzony od stołu lub pozbawiony dygnitarstwa, wychodzi z zaciśniętymi pięściami i z trzaskiem drzwi. Za pierwsze i najpilniejsze pociągnięcie uważa on zorganizowanie frondy. Dochodząc prywaty, wszystko zwala wtedy na rząd, z którym przestał współpracować, podważając jego autorytet w oczach opinii.

K. Wojdyga

C. D. N.

Nasi nieśmiertelni

Dla dokładniejszego zorientowania się w stosunkach panujących na krakowskiej ziemi, w okręgu podległym ówczesnemu „Blokowi“ trzeba pamiętać o tym, że właśnie Kraków był centralnym ośrodkiem i główną sprężyną wpływów B. B. W. R. Tutaj była ukryta władza, tam omawiano najważniejsze posunięcia i zmiany i bez wiedzy krakowskich „szyszek“ nic się stać nie mogło. Miejscowi leaderzy z nadmiaru władzy i rozpanoszenia dostali takiego zawrotu głowy, wyspinawszy się na szczyty, że planowali już nawet przenieść rząd z Warszawy do Krakowa. Okręgiem trzęśli jak szczepkiem gruszy i biada było temu, kto się odważył narazić tym wielkościom. Takiemu kazywano wtedy pakować zaraz manatki i do 24 godzin wynosić się do innej w Polsce dzielnicy. Gdy wreszcie przyszło zbawcze zlikwidowanie blokowych placówek i trzeba było pożegnać się z władzą, zawrzało niczym w ulu wśród odsadzonych „szyszek“. Jakiś czas budzili się jeszcze i gnali gońców za gońcami do Sławka a kombinacjom i konferencjom nie było końca.

I na tym to gruncie, zupełnie „niewyplenionym“ miał nadzeje płk. Koc dojść do porozumienia w sprawie zjednoczenia narodowego. Przedewszystkiem b. lokalne organizacje składały się w przeważającej liczbie z żydów, więc już z tego poodu trudno było o pozytywne nawiązanie łączności w pracy narodowo-społecznej. Dzięki jednak załamaniu się tej działalności, czym się jeszcze przechwalano, jako sukcesem odniesionym nad „Ozonem“, ku powszechnemu zgorszeniu, społeczeństwo i rząd mieli sposobność dobitnego przekonania się o istniejących w tej części prowincji stosunkach **i o rozmiarach zanarchizowania ziemi Krakowskiej** przez szkodników, którzy z niczym się nie liczyli i nie liczą. Personalne zmiany w samym Krakowie i w okręgu są więc najpilniejszym dziś nakazem chwili, jeżeli niechce się dopuścić do tego, aby dzielnica ta była w przyszłości straconą. Wszystkie burdy, dywersje, strejki, rozruchy tutaj biorą swój początek. Te stosunki zmienia się gruntownie, gdy rząd „porozsadza” pozostałą gromadkę w różnych częściach Polski, gdzie „szyszki” szybko ochłoną, zabiorą się do pracy i przestaną szkodliwej agitacji i pozwolą odetchnąć Oleandrom.

Do czołowych postaci, którzy uzurpowali sobie decydującą władzę nad ziemią krakowską i podwawelskim grodem, z perspektywą na całą Polskę należeli w okresie bloku: Kwaśniewski, Belina, Załuski, Kaplicki, Strojek, Jelonek, Radzyński, Żak, Spira, Harł i szereg innych. W składzie Rady Ozonu znajdujemy Belinę a w Zarządzie Okręgu Krakowskiego Radzyńskiego, którzy pociągną za sobą resztę kamratów, a o to właśnie chodziło. Ponieważ Płk. Koc oparł się stanowczo wprowadzeniu do Ozonu a zwłaszcza na ważniejsze stanowiska dawnych elementów z b. Bloku, przeto spotkał się z bojkotem na całej linii. Czytaliśmy wtedy w prasie, „o zbyt wielkiej różnicy wymiany zdań i poglądów pomiędzy płk. Kocem, szefem „Ozonu” a radnym Radzyńskim”. Jaki był dalszy przebieg tych „różnicy zapatrywań” wszystkim wiadomo, o ile przypomnimy sobie przyjęcie i ostatni zjazd b. leg. i rozdawanie tam ulotki; nawoływujące przeciwko „Ozonowi” i zjednoczeniu.

Porażka angielskiego „fołksfrontu“

Ustąpienie ministra Edena, zmienia gruntownie na korzyść dotychczasową sytuację w Europie, gdyż przyśpieszy ono i umożliwi wielu państwom nawiązanie porozumienia antykomunistycznego, tamowanego przez niektórych polityków, do których właśnie należał i b. sternik angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych. Chcąc należycie ocenić doniosłość zmiany kierunku brytyjskiej polityki trzeba zapoznać się nieco bliżej z przebiegiem ostatnich zajść na londyńskim terenie, do którego dotarły również czerwone patrole wysłanników komunistycznej międzynarodówki.

Atak komunistów, zmierzających w myśl otwartej już zapowiedzi Stalina, do wzniecenia rewolucyjnej pożogi we wszystkich państwach, nie oszczędził także Anglii, gdzie zastosowano podobnie jak i w innych krajach niezwykle sprytnie obmyśla-

ną taktykę. Polega ona na tym, że w przeciwieństwie do poprzednio praktykowanego systemu, przerzucania głównego punktu ciężkości i zadania organizacyjnego przeważnie na dolne warstwy, od których się zaczynało całą destrukcyjną robotę oczywiście, zbyt rażącą i stosunkowo szybko dosięgalną, obecnie odwrócono kierunek i kolejność propagandy, rozpoczynając całą agitację od opanowywania w pierwszym rzędzie najważniejszych „szczytów". Wykonawcza chwila następuje dopiero z tym momentem gdy zostanie do niej odpowiednio przygotowany teren i nastrój mas. W każdym państwie, ustanowiono doskonale zakonspirowane agentury, które ze swej strony starają się o to, aby zjednać sobie zwolenników na czołowych i decydujących stanowiskach. Dla zamaskowania istotnej propagandy, komuniści stworzyli nowe hasło międzynarodowe, a mianowicie „fronty ludowe", wysuwane w każdym kraju, rzekomo w obronie interesów wyłącznie klasowo - związkowych na czysto zawodowym podłożu. W myśl przyjętej zasady, dociera się z wywrotową agitacją nie do poszczególnych osób, lecz do zarządów i kierowników najważniejszych organizacyj, którzy w stosownej chwili, na dany rozkaz, mają odpowiednio pokierować właściwą rewoltą zbrojną, obserwowaną ostatnio n. p. w Paryżu. W ten sam sposób, specjalni działacze komunistyczni, wywierają nacisk na mężów stanu, polityków i ministrów, starając się skaptować na różne sposoby najwybitniejsze osobistości w państwie. Obliczają przewidująco, że społeczeństwo będzie dopatrywać się i poszukiwać wrogiej propagandy raczej w niezamożnych masach pracujących i w nędzy, aniżeli w rządzących sferach i w centralach najpoważniejszych organizacyj, cieszących się powszechnym mirem i popularnością. Członkowie stowarzyszeń i związków nie wiedzą czasem zupełnie o tym, w jakim kierunku i pod czyją egidą prezesi poszczególnych zarządów prowadzą ich organizacje, znane z ducha nawet wybitnie narodowego. Tam, gdzie komunizm napotyka na większe trudności, podsuwa żydowskim i najskuteczniejszym zwyczajem kobiety, odgrywające dziś coraz częściej decydujące role w bolszewickiej agitacji we wszystkich państwach. Wytwarzają się takie paradoksalne sytuacje, że w tym samym okresie, gdy mężowie toczą walkę z anarchią, żony dygnitarzy, czy też przyjaciółki patronują przewrotowi i biorą nawet czynny udział w konspiracyjnej propagandzie.

Walka ta jest niezmiernie trudną, gdyż wysocy zwolennicy komunizmu otoczeni są niekiedy siecią „zastawkowych" pionków, mających za zadanie paraliżować niewygodne wpływy. W Anglii uderzono w związki zawodowe, organizując chytrze „front ludowy", zwrócony trzonem, na międzynarodowym terenie, głównie przeciwko popieraniu gen. Franca, oczyszczającego z komunistów Hiszpanię. Równocześnie starano się nie dopuszczać do nawiązania porozumienia z państwami, a więc w pierwszym rzędzie z Włochami i Niemcami, udzielającymi czynnego poparcia antykomunistycznej akcji, bez względu na to, gdzie ona ma miejsce. Wszelkie próby zbliżenia z tymi państwami spalały zawsze na panewce, a wojna w Hiszpanii przedłuża się w nieskończoność. Rozpoczęły się blokady i dzikie harce na morzach, nawoływania do wycofania ochotników z szeregów gen. Franka, za cenę sojuszów. Naogół dziwiono się, że taka Anglia, mając dość innych i daleko poważniejszych kłopotów na głowie, akuratnie przejęła się wyjątkowo głęboko losem hiszpańskich komunistów i ich kombatantów, jak gdyby na świecie nie egzystowały w obecnej chwili inne problemy. Tymczasem w Londynie, początkowo nie orientowano się, w czyim właściwie interesie działa angielska polityka zagraniczna, ponosząca o-

statnio szereg bardzo dotkliwych klęsk. Wreszcie stwierdzono tu i tam dawniej niespotykane fakty ignorowania przedstawicieli królewskich, podrywające już otwarcie prestige Anglii, czułej na tego rodzaju afronty. Z dnia na dzień wzrastały straty, ponoszone na różnych terenach, obok systematycznego kurczenia się wpływów, do niedawna jeszcze „na lądzie i wodzie" tak możnych. Trzeźwi londyńczycy widząc, że coś szwankuje, że w kraju coraz częściej wybuchają polityczne strajki i rozruchy, organizowane jakąś tajemniczą ręką, że młodzież w zakładach wychowawczych nabiera dziwnych manier i przemawia niezrozumiałym dla Albionu językiem, że magicznie wzniecają się na wojennych okrętach pożary i mnożą się sabotaże, przystąpili do zlustrowania „zawodowej" działalności „frontu ludowego", wykrywając bez większego trudu, czerwone ognie, którymi chciano podpalić Anglię.

Pięcioramienna gwiazda przewodnia lorda Edena zaczęła blednąć, razem z powagą zażydzonej kompletnie Ligi Narodów, stojącej w obliczu bankructwa. Odsuwane propozycje Włoch, natrafiły na zupełnie inny już grunt w Londynie i na życzliwą atmosferę w narodowych sferach angielskich. Większa część społeczeństwa wystąpiła kategoryczynie o zrewidowanie stanowiska rządu, odnośnie do najważniejszych zagadnień nie tylko polityki zagranicznej, ale i wewnętrznej. Nastąpił zdecydowany zwrot na prawo, objawiający się w radykalnym bojkotowaniu na każdym polu, nawet towarzyskim, wyznawców „frontu ludowego". Momentalnie rozwarły się kulisy i za nimi zobaczono reprezentantów najbogatszych firm i przedsiębiorstw żydowskich oraz domów bankowych, więc cały nowoczesny niby „proletariat", walczący programowo według instrukcji Kominternu o „poprawę bytu" pracowników. Zdemaskowana międzynarodówka, podniosła z miejsca wielki alarm, strasząc społeczeństwo „smutnymi następstwami nierozważnego kroku". Minister Eden zwinął odrazu czerwoną chorągiewkę, zgłaszając dymisję, na którą premier Chamberlain odpowiedział tylko: „Drogi Antoni" — bardzo mi przykro, że się tak stało... Zwolennicy „frontu ludowego" zorganizowali na prędce owacje, oponowali jak mogli krzycząc, że nikt nie pragnie rozmawiać z Włochami. Wyprowadzony w pole angielski świat pracy, otrząsnął się rychło z przykrego rozczarowania, powstrzymując się z godnością od jakichkolwiek manifestacyj na rzecz komuny. Inaczej zachowali się niektórzy posłowie, zaangażowani w powodzeniu faworyzowanego przez siebie „frontu ludowego". Wypadki następowały szybko po sobie, odkrywając coraz to nowe sprężyny i osobistości. Chodziło jeszcze o ujawnienie głównego leadera, który podjął się tej niezbyt pochlebnej roli przywódcy międzynarodowego „frontu ludowego", narażającego bądź co bądź na szwank interesy kraju i zagranicznej polityki Anglii. Okazał się nim dobrze nam znany stary gracz i krętacz żyd Lloyd George, skompromitowany aferą handlu który od jakiegoś czasu znikł pozornie z politycznego horyzontu, aby obecnie wypłynąć w roli czołowego działacza „frontu ludowego". Dymisję Edena uważać należy za dotkliwą porażkę, jaką ponieśli komuniści na angielskim terenie. W Paryżu, który wprawdzie nieco już ochłonął, ale jeszcze nie „przybladł", angielska sensacja wywołała nielada konsternację w miarodajnych sferach, które po niewczasie spostrzegły się, że z Francją zaczyna być kuso, w coraz to większym odosobnieniu i że nie warto pozostawać w awangardzie powszechnej rewolucji, zapowiedzianej przez Stalina. Nie dziw więc, że niektórych ministrów musiała ogarnąć usprawiedliwiona zresztą wściekłość i obecnie rzucają

tekami o ziemię, wołając w ojczystym języku: „mamy dość tego wszystkiego“... Pewnie, jest przykro, jako że to niby francuskie społeczeństwo i kulturalne i rzekomo szanujące wobec wszystkich zasady wolności a pozwoliło się nabrać na czerwony lep. Miejmy nadzieję, że jednak po ostatnich nauczkach już się poprawi i wkrótce za przykładem innych państw zmieni radykalnie kierunek polityki, zwłaszcza o ile zależeć będzie Francji na podtrzymaniu serdecznych stosunków z Polską.

Przeciwko porozumieniu lansowanemu w świecie przez komunistycznych agentów, bronią się społeczeństwa przy pomocy dekonspirującej placówki, działającej pod nazwą: „Porozumienia antykomunistycznego“, demaskującego nie tylko plany i ukryte szlaki, którymi sączy się wszędzie zarazę, ale także i najważniejsze osobistości, zajmujące się czołową propagandą.

Tego rodzaju „chemiczne laboratorium“, czuwające i badające bezustannie tą fermentującą ustawicznie dziedzinę, tak niesłychanie dziś skomplikowaną i świetnie zamaskowaną, znajduje się także i w Warszawie, przy ulicy Kredytowej Nr. 16. Wydaje ono co miesiąc informacyjny „Biuletyn“, który czyta dziś jako podręcznik cała Polska, obserwując ruchy i posunięcia bolszewików, nie tylko u nas, ale we wszystkich państwach.

Mg. Wł. Surzyński

Zmora naprawianego „wyzwolenia“

Wielu może zadziwić, co właściwie wpłynęło na rozwielmożnienie się u nas komunizmu w dzisiejszych rozmiarach i gdzie utkwiły główniejsze siedliska bolszewickiej zarazy, która powstrzymała i cofnęła na długie lata dobrze zapowiadający się rozwój odzyskanego państwa. Nikt nie zaprzeczy chyba temu, że mieliśmy wszystkie dane aby pod każdym względem wybić się na czoło zasobnych i możnych narodów, zapewniających swoim obywatelom możliwie najdoskonalsze warunki bytu. Gdy zechcemy poznać dokładniej genezę ulokowania się na naszych ziemiach komunizmu, to musimy cofnąć się myślami wstecz. Trzeba przypomnieć sobie bodaj najważniejsze zdarzenia, przebieg faktów związanych z wypadkami politycznymi i wreszcie role odgrywane przez poszczególnych leaderów. Po zesumowaniu wszystkich naszych czynności od chwili zdobycia niepodległości, otrzymalibyśmy smutny bilans bardzo znacznych i niepowetowanych strat, sięgających prawie 50%, tytułem zmarnowanego czasu i w różnej formie czerpanego od społeczeństwa wysiłku na zmagania partyjne i walkę ze szkodnikami. Tych szkodników los nam nie poszczędził i przetrwali oni dotychczas cało i zdrowo, utuczywszy się należycie.

Bywają bakcyle tak złośliwe i intymne, że nie można ich w żaden sposób pozbyć ani zniszczyć. Potrafią one zgubić i zgnębić najsilniejszy i najzdrowszy organizm. Niekiedy wydaje się, że już powróciło zdrowie a tymczasem kilka zaledwie przyczajonych podstępnie gdzieś w mniej dostępnym miejscu pasożytów zaognia raptownie na nowo cierpienia, wznawiając wybuch choroby ze zdwojoną siłą. **Taka dolegliwość trapi nas od szeregu już lat i nazywa się dosyć przekornie „Wyzwoleniem“.** Kto nie zna bliżej i nie pamięta działalności członków tego zespołu, nigdy nie potrafi sobie dokładnie uprzytomnić fatalnych skutków wywrotowej akcji, uprawianej po dziś dzień przez tych samych ludzi. Formalnie przestali oni już dawno występować pod dawnym sztandarem rozproszywszy się po róż-

nych ugrupowaniach, gdzie podgryzają nadal wszystkie dziedziny naszego życia. Pozornie znikła z powierzchni sama partia, przestali niby egzystować, lecz za to jakże dotkliwie odczuwa się wszędzie, nieomal na każdym kroku ich obecność i wzrastające ustawicznie wpływy, spychające Polskę ku przepaści. Wyzwoleńcy zmienili tylko taktykę, podzieliwszy między siebie bardzo sprytnie poszczególne role a mając przed sobą uproszczony wielce program o tak radykalnych barwach, opletli ośmiornicowymi mackami najważniejsze ośrodki, trzymając w ustawicznym szachu nie tylko społeczeństwo ale nawet parlament i każdorazowy gabinet, daremnie „szamocący się“ z niewidzialnym przeciwnikiem. Potworna i zastarzała mafia, sprzągnięta przy jednym dyszlu z masonerią, pragnie nadal uchodzić za wyrocznię, lansując gdzie się tylko da „opatrznościowe“ zalety swoich zauszników. Przytrzymana „za frak“ zmyka „borem, lasem“, aby w odpowiedniej chwili w zmienionym „garniturze“ wychylić się niespodziewanie w innej stronie. Zjawia się zawsze w samą porę, niewołana, nieproszona, gotowa jednak do wszystkiego. Jęczy przemysł, handel, stęka robiąc bokami wieś, bez względu na rozmiary obszarów, w niektórych dzielnicach szczerzy zęby głód, narzekają wolne zawody, gniecie nędza pracowników a wyzwolenia jak nie widać tak nie widać. Podtrzymują oni stały ferment i niezadowolenie, niezbędne dla powoływania się na konieczność istnienia i usprawiedliwienia własnych kon cepcyj. Potrzebni są im malkontenci w jak największej liczbie, aby „praca“ społeczna szła sprawnie. Główny cel polega na tym, aby nie dopuszczać do poprawy sytuacji, na którą wymyśla się ile tylko wlezie a wspólnicy „w dołach“ nawołują malkontentów do reakcji, reklamując zalety i obietnice rzekomo zbawczego systemu. Jest więc dobrze zorganizowany podział ról i prac. „Interes“ jako tako idzie i nie można wcale nawet narzekać; jak na dzisiejsze wszędzie trudne i niespokojne czasy.

Wyzwolenie było już niejednokrotnie u steru rządów i nie zdołało uszczęśliwić Polski komunistycznymi prądami. Dla wywołania rewolucji posługiwano się wszystkimi środkami, wyszydzając na każdym polu wszelkie ostrzeżenia. Miotano najskrajniejsze oszczerstwa, podjudzano masy dla uzyskania od obałamuconych największej ilości mandatów. Godności poselskie zdobywano walką nie w imię idei i interesów ludu, lecz perspektywy osobistych karier. Gdy zapytano o zawód lub wypełniano urzędowe formularze, w odnośnych rubrykach podawano: „poseł“ lub „senator“, co najlepiej już charakteryzuje mentalność tych ludzi. Wyborcom obiecywano złote góry, istny raj na ziemi, rozdawanie ziemi, przepędzenie burżujów, zwolnienie od podatków i cały szereg szczęśliwości, na których urzeczywistnienie dotychczas jeszcze daremnie czekają. Wyzwoleniowi kombinatorzy nabrali na kawał nie tylko wieś ale i cały świat pracy niedotrzymaniem zobowiązań, które z momentem uzyskania mandatów rozwiały się jak bańki mydlane, nadęte powietrzem. Teraz zaczyna się od nowa tą samą przygrywkę, z tą tylko różnicą, że wtedy było jeszcze moc naiwnych a dziś po klęskach komunistów w świecie i wobec przeżyć obecnych Sowietów coraz ciężej przychodzi o zwolenników i chętnych wyznawców propagowanej rewolucji. Nikt nie ma ochoty dobrowolnie iść „pod ściankę“ i oddawać się w niewolę dla zaspokojenia zachcianek anarchistów, którzy w roli komunistycznych burżujów okazali się stokroć razy okrutniejsi i bezwzględniejsi niż dawniejsi.

Panowie z Wyzwolenia! Chcecie pogrążyć Polskę i wtrącić ją koniecznie w matnie bratobójczych walk. Pamiętajcie jednak, że spotkacie się z taką odprawą, jakiej najmniej się spodziewacie. Naprawa zmieni się wówczas

w lawinową odprawę, która raz na zawsze położy kres waszej kreciej i wywrotowej robocie. Utrąciliście akcję zjednoczeniową społeczeństwa i za to wcześniej czy później musi was spotkać zasłużona kara. Staracie się robić bardzo przyjemne miny, pięknie przemawiacie,tworzycie niezmiernie zgrane i dobrane towarzystwo, dysponujecie na każdą okoliczność przygotowanymi argumentami, podajecie cyfry, więc któż odważyłby się wątpić w to wszystko co powiadacie? A jednak sięgnijmy do zapomnianych być może dokumentów, które jeszcze istnieją. I cóż tam znajdziemy? Jakież to są myśli owych „wyzwalających"?

Weźmy do ręki np. wyjątek z orędzia drukowanego na czterech bitych stronach nadesłanego 10 listopada 1923 r. na zjazd „Wyzwolenia" przez Kreml, gdzie obradował z końcem października Mieżdunarodnyj Krestjanskij Sowiet z uczestnictem między innymi i niejakiego Dąbala, dawnego towarzysza dzisiejszych kolegów.

Oto początek wzmiankowanego orędzia, w dosłownym przytoczeniu; brzmi następująco:

Bracia i Towarzysze!

Bracia i Towarzysze. Delegaci!. Zjazd wasz postawił sobie jako główne zadanie zjednoczenie dwóch stronnictw chłopskich, a mianowicie P. S. L. Wyzwolenia i P. S. L. Jedność Ludowa. Masy chłopskie w Polsce, jak i na całym świecie cierpią wskutek drożyzny, braku ziemi i ucisku władz administracyjnych. Aby ich poskromić, aby naprawić istniejące zło, nie wystarcza wymyślać ostro na panów, grozić im w Sejmie kosami na sztorc i pożogą, jak to czynią nieraz Wasi posłowie i t.d."

Takie to więc zbawienne rady i wskazówki otrzymywało „Wyzwonie" aż z samego Kremla. Natchnienie nie pozwalało długo czekać na rezultaty i nie tak dawno mieliśmy sposobność obserwować i kosy i pożogi

Mamy tutaj znowu inny dokument a mianowicie przemówienie dosłowne posła Wojciecha Malinowskiego, wygłoszone w Sejmie dn. 28 sierpnia 1919 r. Dziwne to bo dawne ale jednak zawsze aktualne. Pan poseł powiedział wówczas:

„Nadejdzie dzień krytyczny dla Sejmu, gdy rewolucja tu do drzwi zapuka i na tej sali zasiądą Rady Delegatów Robotniczych zamiast nas".

Z powyższego przemówienia wynika wielkie przejęcie się radykalnymi dyrektywami i dość kiepska przepowiednia dla naszego parlamentu. Czyżby dążono teraz do całkowitego jej spełnienia się? Tak czy owak chciano dać do zrozumienia, że był las, nie było nas, a jak nie będzie nas, to przyjdą wtedy Delegaci. No pięknie.

Jedna ze zbłąkanych owieczek,montującego się ostatnio w rekordowym tempie dawnego „Wyzwolenia", daremnie kołatała tu i tam o łaskawe przyjęcie. Tą „sierotą" okazał się Dr. Putek, odprawiony z kwitkiem od bram ludowców. Przeglądając roczniki natrafiamy na numer wrześniowy z 1922 r., w którym po dany jest do słowny przedruk pewnej ciekawej odezwy.

Jeden z tygodników: pod tytułem: Prawdziwe oblicze Thugutowców, Braciom w Kongresówce pod rozwagę", przytacza taką odezwę wyborczą:

Precz z wojskiem.

Chłopy, chcecie mieć samorząd, głosujcie na nas. Chcecie żeby tu nie było wojska polskiego, tylko wasza milicja ludowa — głosujcie na nas. Tu jest wasz kraj, tu nie rządź z Warszawy powinien rządzić — tylko wy sami powinniście sobą rządzić. Nie powinno stać nad waszymi karkami żadne wojsko polskie — bo wy przecież jesteście chłopy ruskie i żadnej armii nie potrzebujecie, bo po co płacić podatki na wojsko? Powinniście mieć własną milicję któraby pilnowała wam porządku. Głosujcie na nas, to nie będziecie tyle płacić podatków, co teraz i ziemi będziecie mieli więcej. Przecież to jest wasza ziemia z dziada pradziada. Was tu nie powinni żadni koloniści najeżdżać. Nie puszczajcie do siebie chłopów polskich. Głosujcie na nas, to wam wyrobimy, żeby tu żaden chłop, ani Pan z Polski nie miał prawa morga naszej ziemi kupić"

Z tej listy kandydowali tacy jak np. adwokat Śmiarowski, Stolarski, Bartel, Woźnicki, Malinowski, Putek, Poniatowski, red. Skwarczyński a do senatu: „Ossowski, Śliwiński, Kosmowska, dr. Motz i inni".

Tyle na temat „Opatrzościowych mężów", myślących kategoriami Kremla, zamiast projektami rozbudowy C. O. P. i sił zbrojnych Polski. Niestety dążeniem ich było i pozostało nie uzbrajanie tylko rozbrajanie.

Po przeczytaniu tej odezwy gotów jeszcze kto sobie pomyśleć, że napisali ją komuniści. Pewnie, że to człowieka może zaboleć i jak jeszcze. Wymazać trudno a przedruki z innych pism ludzie mają — no i pamiętają. Można podziwiać tylko i pogratulować tak „owocnej" dla dobra R.P. pracy.To też całkiem zrozumiałą okazuje się obecnie miejscami i czasami u niektórych z tych panów wyzwoleńcowych „odruchowa" jeszcze niekiedy niechęć do wojskowych sfer, gdy sobie przypomnimy np. sprawę z przydziałem działek. Tak to już bywa na onym świecie, że czym skorupka „za młodu" nasiąknie, tym na starość później trąci.

Niewyzwolony.

Wyzyskiwawcza dyktatura komornego

Życie u nas sparaliżowano chroniczną drożyzną i brakiem pomieszczeń, chociaż dach nad głową jest jednym z głównych warunków egzystencji. Lokal potrzebny jest każdemu na mieszkanie, na przedsiębiorstwo, na warsztat pracy, jednym słowem do realizacji wszelkich poczynań.

Brak dachu nad głową i drożyzna mieszkań wywołują rozgoryczenie wszystkich, ułatwiając w masach agitacje komunistyczną.

Z powyższym problemem wiąże się ściśle rozwój życia społecznego, rodzinnego, etyka i moralność. Lokal decyduje bowiem o postępie gospodarczym, o rozwoju przemysłu, rzemiosła handlu i kultury.

Dla państwa problem lokali ma jeszcze większe znaczenie, gdyż brak pomieszczeń powoduje gwałtowny spadek stopy życiowej i spożycia, zubożenie, ograniczenie przyrostu naturalnego, przyśpieszenie degeneracji, pogorszenie warunków sanitarnych, bezrobocie, bezdomność, upadek moralności, obciążenie skarbu, zatamowanie rozwoju przemysłu i zamrożenie handlu. Ludność ogranicza się wówczas do zakupu tylko najkonieczniejszych środków i to przeważnie spożywczych, gdyż inne artykuły stają się dla niej niedostępne.

Drożyzna czynszowa utrwala chroniczny poziom ogólnej drożyzny, z którą walka staje się beznadziejną. Zazwyczaj szukamy przyczyn daleko, w koniunkturach światowych, w kryzysach, a tymczasem są one blisko nas.

Dach nad głową jest nam tak samo potrzebny do życia jak woda, słońce i pożywienie. Dlatego też władze i solidarność społeczeństwa powinny czuwać nad tym, aby jeden z najważniejszych i podstawowych artykułów pozostał bodaj przez pewien okres w „wychowawczej" kontroli, hamując nienasyconą żarłoczność czynszową. Wykorzystuje się okoliczność braku mieszkań i wzmożony popyt, odstępując lokale na wagę złota. Właściciele realności ustalają ceny wynajmu nie według efektywnej wartości użytkowej objektów i nie według zdolności zarobkowej i płatniczej najemców, ale według skali i cennika własnych potrzeb. Nie można więc dziwić się, że ceny lokali są u nas horendalne, najwyższe bodaj w Europie

Czynsz mieszkaniowy i lokalowy w

Polsce, pochłania przeważnie 70% budżetu. Jest to oczywiście niesłychane zdzierstwo, niczym nieuzasadniona dyktatura właścicieli realności. Przemysł wybija drożyznę lokalu na cenie produktu handel, a więc pośrednictwo, przerzuca kolejno nadmiar czynszowy na towar, wreszcie kupiec, jako ostatni, podwyższa kalkulację z tytułu wysokiej opłaty za lokal, obciążający niewspółmiernie z obrotami dzienny utarg. W rezultacie za wszystkich musi płacić konsument, nie mając przeważnie możności wyrównania dochodowego, a więc w pierwszym rzędzie pracownik, żyjący z określonych ściśle zarobków. W cenie najdrobniejszego artykułu codziennego użytku mieści się wysoki procent haraczu lokalowego, powodującego wzrost ogólnych kosztów utrzymania. Pracownicy przy przeciętnych dziś zarobkach 150 do 200 złotowych z rodzinami, za jeden właściwie normalny pokój, przedzielony tylko ścianką na dwie klitki z kuchnią, o 2 krokach długości i kroku szerokości, wielokrotnie nawet w oficynach mniejszych od dawniej stawianych grobowców, zmuszeni są płacić po 200, 250, 280 i więcej złotych miesięcznie, czyli drożej niż w przeciętnym hotelu ze światłem i opałem lub w pensjonacie.

Właściciel realności, obeznany doskonale z przeciętnymi zarobkami, wykorzystując przymusowe położenie lokatorów, wyznacza sobie dowolną cenę na ten najważniejszy i najniezbędniejszy „artykuł", pozostawiając z łaski lokatorowi, jak gdyby na kpiny ochłap, w postaci kilkudziesięciu złotych na całe utrzymanie rodziny. Czy to nie jest niesłychany wyzysk? Przeznacza on nawet mniej niż dla dozorcy własnego domu, który oprócz gotówki, otrzymuje mieszkanie przeważnie darmo. Czynsz w tandetnych realnościach, jest wyśrubowany do ostatecznych granic, gnębiąc ludność większych miast, która nie może przecież koczować pod niebem. Na tym podłożu szerzy się coraz bardziej tylko rozgoryczenie, wywołujące wzrost anarchii.

Z jednej strony krzyczy się rozpaczliwie na rozprzężenie i lewicowe nastawienie mas, z drugiej strony daje się powody do słusznych narzekań. Trudno pominąć milczeniem fakt, że także w budynkach rządowych, przeznaczonych na mieszkania dla umysłowych pracowników, czynsze nie odpowiadają zupełnie poborom wypłacanym urzędnikom. Wielokrotnie obserwowaliśmy, że przy najmniejszej nawet podwyżce płac automatycznie podwyższał się i czynsz mieszkaniowy w prywatnych realnościach. Na czwartym piętrze, przy ul. M.,za2-pokojowe mieszkanie z kuchnią w oficynie swego czasu żądano „tylko" 200 zł.! Po pewnym jednak czasie cenę zniżono już na 170 zł. gdy brakło reflektantów. Z powyższego przebiegu sprawy wynika jasno, że właściciel mógł wprawdzie wynająć odrazu mieszkanie za 170 zł, ale nie czynił tego i wolał „ciągnąć pasek", wyczekując do ostatniej chwili, czy nie uda się lepiej wyżyłować lokatora i wyśrubować od niego wyższą cenę. Wiele mieszkań stoi wskutek drożyzny czynszu zupełnie niewynajętych. Ten szczegół powinniśmy sobie dobrze zapamiętać i przytoczyć go przy wysłuchiwaniu żali właścicieli na podatki i na „złe dla nich czasy", gdyż okazuje się, że wolą oni trzymać puste lokale niż je taniej wydzierżawiać. Jedne ręce zgarniają kosztem nędzy większości społeczeństwa i zatamowania całego rozwoju kraju, znaczną kwotę, przeznaczoną także i dla innych, a mianowicie dla meblarza, rzeźnika, szewca, krawca, księgarza, lekarza, jednym słowem na zaspokojenie wszystkich innych oprócz dachu nad głową, również koniecznych potrzeb zdrowotnych, cywilizacyjnych i kulturalnych. Tymczasem doszło do tego, że pracownicy i nie posiadający własnych real-

ności obywatele, stali się dziś niewolnikami, białymi „murzynami“ kartelistów czynszowych, gdyż pracują wyłącznie prawie na komorne. Pochłania ono większą część zarobków, nie można leczyć skutecznie ani siebie ani swoich najbliższych, ani lepiej się odżywiać, ani odpowiednio się ubierać, ani dzieci kształcić, ani pozwolić sobie na żadne przyjemności kulturalne, ani odłożyć cokolwiek na czarną godzinę. Wszystko pochłania bowiem nadmierny haracz lokalowy.

Ciążą na nim łzy i przekleństwa wszystkich rodzin oraz niebywałe zadłużenie urzędników.

Kupiectwo, handel i wolne zawody, nawoływane do obniżki cen i taryf, odpowiadają milczeniem, uginając się pod katastrofalnym haraczem czynszowym, nałożonym na egzystencje a bankructwom nie ma końca. Placówki przemysłowe i handlowe ustawicznie zmieniają właścicieli, gdyż żaden z nich nie może dłużej wygospodarować sum potrzebnych na zaspokojenie apetytów kamieniczników, do których zdeklarowanie wrogo odnosi się dziś większość społeczeństwa. Wyłoniła się u nas jedna klasa uprzywilejowanych lokatorów przy jednej i tej samej skali dochodowej, płacąca w starych domach niższy czynsz z ustawową ochroną i druga klasa upośledzona, w nowych domach, o wysokim czynszu, bez ochrony ustawowej.

W takich więc warunkach musi zgoła groteskowo przedstawiać się wezwanie, kierowane pod adresem społeczeństwa, aby oszczędzało i składało rezerwowy pieniądz, potrzebny do obrotu, skoro właśnie dach nad głową, pochłania wszystko.

Powie jednak może ktoś, że wszystko pięknie i ładnie, ale właściciele nieruchomości są przecież obarczeni podatkami, wieloma świadczeniami i uciążliwemi pożyczkami, przeto energiczniejsza interwencja władz mogła by tylko zaszkodzić skarbowi, ograniczając zdolność płatniczą i podatkową i że zatamowało by się w ten sposób ruch budowlany. Są to bzdury i dobrowolnie przyjęte na siebie kłopoty, związane ze wzrostem majątku, nie mogące oczywiście nikomu głębiej patrzącemu trafić do przekonania. Kto zna bowiem trochę bliżej interesy i konta właścicieli nieruchomości, ten zorientuje się, że jest to sypanie piaskiem w oczy naiwnym, dla wywołania współczucia i zamaskowania istotnego stanu rzeczy. Nie należy nigdy zapominać o tym, że czynszowy ruch budowlany, nawet w najgorszych warunkach zawsze będzie się rozwijać jako niezmiernie intratna, a zwłaszcza u nas, lokata gotówki, procentująca się najwyżej w stosunkowo bardzo krótkim czasie, przyśpieszonym o dziesiątki lat przez właścicieli. Wzrastający przyrost ludności i głód mieszkaniowy są łakomą kopalnią złota. Wszelkie więc stagnacyjne obawy, wysuwane i lansowane tendencyjnie przez zainteresowane w zwyżce cen lokali sfery, są płonne i jako straszakowe pozbawione jakichkolwiek realnych uzasadnień. Przypomnijmy sobie lepiej, w jaki to darmowy prawie sposób, właściciele doszli i dochodzą, wolni od podatku, do realności czynszowych i jaka jest faktycznie ich sytuacja dzisiejsza? Był więc dosyć długi okres u nas, kiedy oprócz czynszu ustawowego, trzeba było obowiązkowo zapłacić z konieczności wymagane przez kamieniczników, za dach nad głową, grube odstępne, idące w tysiące. Każdy właściciel, z mieszkań zrobił sobie w kamienicy odrębne objekty wysokowartościowe, czyli rozparcelował niejako nieruchomość na poszczególne części, sprzedając je kolejno pojedyńczym nabywcom, bez przyznawania tytułu własności. Lokatorzy więc, zamiast, rentownie ulokować oszczędności, czy zaciągnąć kredyt na kupno mieszkań we własnych realnościach (spółdzielnie) i wzmagać ruch budowlany, wypłacali drogą odstępnego kamienice właścicielom, dokładając

jeszcze do tego umowny czynsz i dodatkowe gratyfikacje w postaci remontu mieszkań. Tym samym pokrywano więc cały koszt konserwacyjny nieruchomości za gospodarza. A przecież w wielu wypadkach były to nędzne, zabrudzone i zapluskwione budy, prawdziwe rudery, o przerobionych na pokoje strychach i zimnych poddaszach, za które miało się odwagę brać pokaźne odstępne i wysoki czynsz dyktowany głodem mieszkań. Czy można sobie wyobrazić intratniejszy interes na świecie? Właściciel „sprzedawał" daleko korzystniej po kawałku starą realność, wyzbywając się momentalnie długów, gdyż lokatorzy płacili o wiele lepszą gotówkową cenę, niż pojedyńczy reflektant. Najważniejsze jednak jest to, że zostawali oni nadal właścicielami, już odrestaurowanych nieruchomości, zawsze odnawianych cudzym kosztem, przy zmianie lokatorów, z odsetkami miesięcznymi w postaci czynszu od cudownie zwróconego z zyskiem kapitału inwestycyjnego, czy też ceny kupna kamienicy. Premią było jeszcze darmowe, własne mieszkanie gospodarza w tym samym budynku. Za uzyskaną ze sprzedaży mieszkań gotówkę, i z zebranego czynszu, nabywało się później place budowlane i stawiało drugie kamienice, występując jednak już w roli uprzywilejowanych kapitalistów, korzystających z wszelkich ulg podatkowych i innych, przewidzianych dla nowych objektów czynszowych.

Na te budowy otrzymywało się z łatwością długoterminowy kredyt z państwowych banków. Właściciel rozporządzając własną gotówką i kredytem, nauczony już doświadczeniem i koniunkturą braku mieszkań, korzysta oczywiście dalej z kieszeni lokatora. Zanim bowiem dany objekt stanie jeszcze pod dachem, to już wszystkie mieszkania są wynajęte. Domy wykończa się więc za pieniądze lokatorów. Są to fakty wszystkim doskonale znane. Nie ulega żadnej wątpliwości, że nie kto inny tylko właśnie ci wyzyskiwani lokatorzy dopomagają kamienicznikom. Z wdzięczności za to wszystko, lokator nie podlegając ochronie ustawowej, musi obecnie płacić jeszcze wyższy czynsz mieszkaniowy w nowym niż w starym domu. A przecież ta sama kamienica, z wszelką pewnością stanęła by i tak bez pomocy kredytowej i bez udziału lokatorów, gdyby istniały u nas normalne warunki mieszkaniowe. Mamy więc tutaj do czynienia z bezwzględnym wyzyskiem przymusowego położenia najemców. Musimy jednak zgodzić się z tym, że te pieniądze, które przeznaczono w formie kredytu dla rozwoju budownictwa prywatnego, złożyło wspólnym wysiłkiem całe społeczeństwo, że są to grosze wdowie i sieroce i że za te fundusze inwestycyjne, za odstępne i za czynsze zapłacone przez lokatorów, którzy i dziś jeszcze płacić muszą w nowych także domach nadal ten haracz w różnych odmianach, wybudowano nieruchomości, przyczyniając się do szybkiego wzbogacenia ich właścicieli.

Kamienicznicy, odpłacają się społeczeństwu tym, że monopolowo dyktują ogółowi nędzne warunki bytu i za dwa pokoje, równające się zaledwie jednemu w starej budowli, ściągają z lokatorów niesłychanie wygórowane czynsze.

Wysokie komorne, kosztem nędzy pracowników i poniżenia autorytetu urzędników, niedorozwój całego życia gospodarczego i społecznego, jest całkiem zrozumiałe, gdyż musi ono pokrywać nadmierne żądania właścicieli realności. Dlatego też za 2-pokojowe mieszkanie wartości najwyżej 80 zł, pobiera się 200 i więcej złotych.

Tymczasem nigdy tak dobrze nie było, aby kapitał inwestowany w nieruchomości, czyli długoterminowy, amortyzował się już w ciągu zaledwie paru lat. Kamienice spłacały dopiero dzieci lub wnuki, oczyszczając hipoteki. U nas typowy brak wy-

robienia gospodarczego i obywatelskiego oraz jakiegokolwiek umiarkowania z myślą o przyszłości kraju i państwa, stworzył anormalne stosunki. We wszystkie nieomal dziedziny musi u nas wkraczać rząd i „bez kija“ ani rusz! Niecierpliwy kamienicznik według własnego uznania i spisu potrzeb, przyśpieszył sobie dowolnie okres i tempo bogacenia się na lokatorach w możliwie najkrótszym czasie. Temu nie może nadążyć oczywiście poziom zarobkowy i zdolność płatnicza większości społeczeństwa. Właściciele realności pragną co roku stawiać nowe domy o cienkich jak tektura ścianach, gdzie słychać na parterze każde powiedzmy... kichnięcie lokatora z 4-go piętra. Za tego rodzaju akustycznie selektywne przestrzenie, mogące zmieścić dwa meble, śrubuje się kapitalnie wysokie czynsze. Reszta absolutnie nic właścicieli nie obchodzi. Patrzą tylko w swoje podwórka, nieczuli na fatalne skutki odbijające się na całości stłumionego życia. Nie widzą i nie chcą tego zrozumieć, że skręcają własnymi rękami, podobnie jak w Rosji, powrozy na własną szyję. Widzą przed sobą tylko lokatorów i wysokość czynszu a nie ogólny dobrobyt, będący najlepszym gwarantem niwelowania tarć i komunizujących prądów, To, że ubożejemy coraz więcej, że szerzy się komunizm, że państwo traci liczebnie podatników z innych sfer, powinno chyba być dostateczną koniecznością poskromienia nadmiernych apetytów kamieniczników.

Trzeba pamiętać o tym, że Polska nie składa się z samych tylko właścicieli realności czynszowych, więc brak jest jakiegokolwiek uzasadnienia, aby jedna warstwa ludności, która w okresie wojny i po wojnie, oraz w czasie dewaluacji nie tylko, że nie poniosła żadnych strat ale jeszcze zarobiła, wzbogacając się z racji posiadania czynszowych domów i dotkliwego głodu mieszkaniowego, miała stanowić cennikową duktaturę wobec ogółu i sfer rzeczywiście zasłużonych, które z powyższych okresów wyniosły tylko straty i uszczerbki. Monopol kamieniczników jest tym więcej dziwny i nieuzasadniony, że korzystają oni przecież na równi z innymi obywatelami, z owoców zbiorowej pracy, dorobku i wysiłku, oraz z usług wszystkich obywateli, co nie uprawnia ich absolutnie do szerzenia bezrobocia, do podważania bytu reszty społeczeństwa i do określania mu nędznego poziomu życia.

Mieszkania i lokale nie powinny być dostępne tylko dla najzamożniejszych, wywołując bezrobocie, rozgoryczenie mas i chroniczną drożyznę. Płaca w Polsce 200-złotowa na rękę, stanowi równowartość jednej morgi ornej ziemi, którą z lekkim sercem zabiera za mieszkanie kamienicznik! Społeczeństwo, wobec przytoczonych mieszkaniowych stosunków, musi jakoś bronić się przed pasożytniczym czynszem.

Dziś potrzeba nam prawdziwie uspołecznionego typu obywatela, gospodarnego i myślącego kategoriami przyszłości i rozwoju kraju. Potrzeba nam budowniczych biegłych nie tylko w cegle i w spekulacji czynszowej ale także dbałych o dobro i o rozbudowę całego Państwa, ludzi rozumnych i umiarkowanych, a nie szkodników prowokujących nędzę. Solidarność społeczeństwa ma tutaj decydujący głos, jako legalna samoobrona bytu. Weźmy pod uwagę taki przykład, że gdy na targu pojawi się jakiś drogi produkt, czy też towar, wówczas spożywcy powstrzymują się solidarnie przez dłuższy czas od kupna, chociaż takie artykuły jak np. jaja, masło czy jarzyny są też niezmiernie wszystkim potrzebne. Sprzedawca widząc solidarną rezerwę nabywców, musi wtedy obniżyć ceny i ograniczyć zysk, aby pozbyć się towaru i nie wracać z nim do domu. Gdy podstawimy za towar mieszkanie, które może jednak być dłuższy czas nie wynajęte, możemy mieć to samo co i na targu zjawisko. Przy-

puśćmy, że pewnego pierwszego, wszyscy lokatorzy zechcą płacić bez względu na objekt, za mieszkanie 2-pokojowe z przynależnościami tylko 80—100 zł. miesięcznie, za większe 90—120 zł. i t. d.

Anormalny stan dzisiejszy polega na tym, że lokatorzy i najemcy spotykają się pojedyńczo z masą kamieniczników, zorganizowaną w monopol o dużych wpływach i środkach, która kartelowo wykorzystuje tę okoliczność, dyktując dowolne czynsze. Przeciwko uporowi właścicieli realności, racjonalną może być tylko solidarność ze strony reflektantów. Ustawę o ochronie lokatorów trzeba by gruntownie zreformować, żeby obejmowała wszystkich lokatorów. Ustalenie wysokości czynszów przez władze, zalicza się do ostateczności, jako jedynie skutecznie pewny środek poskromienia każdej lichwy. Skoro jednak istnieje już u nas koniecz- przeprowadzania kontroli cen produktów na targu, aby odpowiadały cennikowi, wadze i jakości, to tym więcej należało by zastosować i w stosunku do mieszkań i lokali odpowiednią taktykę miernikową. Najwyższy czas ustalić wysokość komornego i ujednolicić skale w ten sposób, aby nie dopuszczać do takich wyskoków, że za cztero-pokojowe mieszkanie, z balkonem na I-szym piętrze przy pryncypalnej ulicy w Toruniu, płaci się okrągłe 90 zł., a za 2-pokojowe w Warszawie, w odległej od centrum dzielnicy, gdzie trzeba doliczać jeszcze dojazd tramwajami, za północne klitki wymaga się po 170 i więcej złotych!

Rząd ma cały szereg skutecznych środków dla skarbu wielce pożytecznych. Wszystkie wolne mieszkania i lokale, które stoją nie wynajęte jedynie tylko dlatego, że cena ich jest za droga, powinny być podobnie jak i place niezabudowane, obłożone grzywną w formie bardzo wysokiego podatku. Przekonamy się, że natychmiast nastąpi zmniejszenie głodu mieszkaniowego o znaczny procent wynajmu w rekordowym tempie, połączonego z wydatną obniżką czynszową. Dalsze skuteczne pod każdym względem posunięcie, w drodze rozporządzenia miało by na celu wprowadzenie degresji podatkowej dla właścicieli realności czynszowych, z przewodnią intencją, że im mniejszy czynsz tym mniejsza skala podatku i progresji, że im większy czynsz, tym większy podatek. Właściciele nieruchomości, mając z jednej strony na uwadze grzywny za niewynajęte lokale a z drugiej strony ulgi, spuścili by z tonu. Wszelkie natomiast odstępne, brane przez właścicieli, powinno być doraźnie tępione, w postępowaniu administracyjnym, drogą nakładania pięciokrotnej kary pieniężnej od pobranej sumy.

Lekceważąco nie wolno traktować problemu zredukowania kosztów utrzymania i zrównoważenia budżetu domowego, który nie powinien pochłaniać w żadnym wypadku samego czynszu, jak to ma dotychczas miejsce. Ceny mieszkań, z których zrobiono u nas luksus, wykorzystują umiejętnie wywrotowi agitatorzy. Zadanie ich musi być w takich warunkach wielce ułatwione i spotyka się z podatnym gruntem, przesiąkniętym niezadowoleniem. Wysokie czynsze, są na rękę w pierwszym rzędzie komunistom, którzy dziś wołają we wszystkich ulotkach: „Wasi burżuje, kamieniczniki, zabierają wam wszyst-

---

Szalbierstwem rozpoczniesz

lecz nigdy nie skończysz

ko od ust... — jesteście dzięki nim głodni i bezdomni...“ W interesie więc samych właścicieli leży, aby nie dawali powodu do tego rodzaju zaognień i argumentów dla zwolenników „frontu ludowego“. Nie należy nigdy przeciągać łapczywością struny i radzimy mieć na uwadze umiarkowanie, w przeciwnym razie walka z komunizmem ograniczy się do gołosłownych frazesów.

Rząd ma przed sobą dwie drogi do wyboru, a mianowicie, albo wybitnie obniżyć ustawowo czynsze, zwłaszcza w nowych domach, albo podwyższyć pobory, gdyż dalsze zadłużanie się pracowników jest na dłuższą metę niemożliwe. Podwyżka uposażeń z racji tylko samego czynszu nie wydaje się istotnym rozwiązaniem, bowiem w ślad za tym nastąpi zaraz dalsza tylko zwyżka komornego, jak to wielokrotnie można było już zaobserwować w ubiegłych latach. Pozostaje więc jedyne wyjście, przymusowe obniżenie czynszów, na wypadek dalszego uporu i nieobywatelskiego stanowiska właścicieli realności.

Inż. A. Medw.

Sedno komunistycznej taktyki

Walka z komunizmem nie ogranicza się tylko do usuwania już zaistniałego zła, które zdążyło się zagnieździć i opanować upatrzony teren. Najważniejsze zadanie polega na odpowiednim zapobieganiu, aby nie dopuszczać do powstania i szerzenia się anarchii. Chodzi więc o niwelowanie wszelkich ognisk i źródeł podatnych na wywrotową agitację, oraz o neutralizowanie szkodliwych wpływów i precendensów wytwarzających dogodne dla komunizmu pole rewolucyjnej działalności. Bolszewicy znani są już ze swojej taktyki, że tam, gdzie brak jest istotniejszych i poważniejszych przyczyn agitacyjnych, stwarzają preteksty lub prowokują potrzebne im i dogodne sytuacje w społeczeństwie. Ten ostatni system spotyka się dziś najczęściej, jako najskuteczniejszy, gdyż zezwala on niejako dowolnie regulować w miarę potrzeby nasilenia nastrojów i wybuchy na których podłożu prowadzi się całą politykę socjalną. Komuniści podzielili i zorganizowali propagandę na szereg odrębnych grup, z których jedne mają za zadanie wywoływać trwały ferment we wszystkich warstwach dla dostarczenia niezadowolonych, inne znowu spełniają rolę zbawczych elementów, spieszących chętnie z pomocą i zapowiedzią zaprowadzenia ładu. Rewolucyjny terror odznacza się tym właśnie, że musi mieć zawsze dla uzasadnienia postrachu i konieczności utrzymywania krwawych rządów jakąkolwiek opozycję i malkontentów, bo jakież w przeciwnym razie mógłby ludowi przytaczać argumenty demagogiczne i powody urządzanych rzezi? Coby znaczyli i robili komuniści, gdyby nie było opornych, gdyby niewykrywano spisków, nie ujawniano zamachów, sabotażów, gdyby wszyscy obywatele byli pokorni jak baranki, siedzieli cicho i ani okiem nie mrugnęli, bierni na wszystko co się z nimi i koło nich dzieje? Przecież trzeba sobie uprzytomnić, że niczym innym zajmować się nie mogą i nie potrafią, zmuszeni dobierać do rządów najciemniejsze typy, jak tylko ustawicznym rozbojem i mordem, wykonywaniem na wszystkich odcinkach wieczystej rewolucji. To jest kocioł w którym zawsze wre i kipi, zasilany ogniem anarchii. Walkę między sobą toczą sami towarzysze, wzajemnie się nienawidząc i oskarżając. Przy jednym stole spotykają się „proletariusze“ ale tylko nazwą podobni do siebie, gdyż jeden ma wykształcenie a drugi go niema, jeden biedniejszy a drugi bogatszy,

więc mimowoli wyłazi cały absurd łączności nie dający się powiązać i zamiast solidaryzmu wkracza nieufność, posądzenia, zazdrość, robotnik czuje obok siebie mimo wszystko w porównaniu ze sobą „panów“ a nie „towarzyszy“. Idą donosy, szpiedzy fabrykują sabotaże, zamachy, następują aresztowania, wyreżyserowane wymiary sprawiedliwości i wreszcie końcowy finał — mózg o ścianę za zdradę sprawy i idei proletarjackiej!

Komuniści w górze agitują: „Towarzysze, my wam dopomożemy, nie damy wam zginąć, łączcie się z nami, zaufajcie nam“. Komuniści w dole zawczasu urobieni do prowokacyjnych celów wołają znowu o wzmożenie tempa radykalizmu i więcej wyroków, orientując się w decydującej roli jaką odgrywają w systemie. Od nich to zależy życie lub śmierć upatrzonych i wskazanych ofiar. Dalszy przebieg wypadków, nie wyłączając samego procesu, zalicza się już do czysto teatralnych tylko pokazów rzekomej siły bandyckiego ustroju. Utrzymywanie się przy władzy za pomocą tego rodzaju metod, przypomina żywcem spekulantów giełdowych, robiących kokosy na ludzkiej naiwności. Na sali jeden wspólnik, za pośrednictwem agentów wywołuje sztuczną panikę zniżkową na upatrzone akcje, ludzie wyzbywają się ich za psie pieniądze ze stratami, a równocześnie drugi wspólnik na innym końcu, skupuje masami rzucone walory, aby za kilka dni, gdy rozsiewane tendencyjnie alarmy okażą się fałszywe, sprzedać je z kilkuset procentowym zarobkiem. Komuniści wyspecjalizowali się na najkapitalniejszych spekulantów wieku.

Nędza i głód są wszędzie najgorszymi prowokatorami komunizmu i naturalnymi sprzymierzeńcami anarchii. Źle wynagradzany pracownik, mimowoli staje się podatny na wywrotowe podszepty. W społeczeństwie, gdzie zazdrość jest wadliwą cechą nacjonalistyczną, ogromnie rozwiniętą, komunistyczna propaganda ma znacznie ułatwione zadanie pod każdym względem. Także i u nas nie brak prowokatorów, rekrutujących się z malkontentów, którzy rozgoryczeni mimowoli wywołują niepożądany nastrój wśród otoczenia i z tych, którzy z pełną świadomością celu podburzają sfery pracujące do dywersyjnej akcji. W tym ostatnim wypadku mamy do czynienia z instrukcyjną taktyką komunistów podziału ról i utrzymywania się przy władzy, drogą intryg i siania niezadowolenia. Wówczas zainteresowane koła, przez swoich popleczników bardziej wpływowych, starają się niedopuszczać do unormowania i poprawy płac, niechcąc pozbywać się jednego z najważniejszych atutów komunistycznej propagandy i motywów inspirowania wśród pracowników wrogich dla państwa i rządu nastrojów. Mieliśmy takich przykładów całą moc.

Do poprawy u nas bytu, względnie jego umożliwienia, a tymsamym wytrącenia z ręki broni komunistom, potrzeba przecież oprócz odrobiny dobrej woli, tak mało zabiegów i kosztów, a jednak sprawa ta jakoś dziwnie napotyka na specjalne trudności. W tym wypadku nie chodzi bynajmniej o wysilanie Skarbu na dodatkowe wydatki, związane z podwyżką poborów, ale o czysto administracyjne cofnięcie krzywdzącego masy urzędnicze wymiaru uposażeniowej skali, co w niczym nie obciąży naszego Ministerstwa Skarbu. Za dotychczasowy stan rzeczy nie ponosi winy ani odpowiedzialności obecny rząd, który zastał już anormalną sytuację, lecz nie przeszkadza to bynajmniej temu, aby krzywdy i zła nie można było jeszcze naprawić. Blok, czując usuwający się mu teren, dla ratowania z jednej strony wpływów i sytuacji z oparciem o wyższych urzędników, a z drugiej strony, mając na uwadze ewentualności zachowania mogących się kiedyś przydać malkontentów, wpadł

na perfidny i nigdy jeszcze w Polsce, za najgorszych rządów niepraktykowany pomysł, przegrupowania płac urzędniczych z równaniem w górę. W ten sposób zmniejszono uposażenia najniższych i średnich pracowników, skazując ich na nędzę, a potrąconą sumą podwyższono pobory wyższych klas, co siłą faktu musiało wywołać całkiem słuszne rozgoryczenie i nadwyrężenie poprawnych stosunków między urzędnikami. Zdawano sobie chyba sprawę z opłakanych skutków podobnej koncepcji, na którą mogli się rzeczywiście zdobyć tylko tacy ludzie, którzy zasiadali wówczas w rządzie. Rzucone ziarno fermentu kiełkowało bardzo szybko, stawiając obecny rząd w trudnej i drażliwej sytuacji. Wyłoniły się tylko dwie ewentualne drogi załatwienia uposażeń, a mianowicie, jedna wyrównawcza, pociągająca za sobą nowe wydatki, przy wypróżnionym wówczas Skarbie i druga, zwrócenia nadwyżek poborowych przez obniżenie pensyj wyższych urzędników. Skończyło się na niczym, pozostawiając nadmierną rozpiętość skali uposażeniowej między poszczególnymi grupami, co wielce niekorzystnie odbiło się na autorytecie zniechęconych do pracy rzesz urzędniczych, które spodziewały się, mimo uznawania całej drażliwości sytuacji, wyrównania niczym nieuzasadnionej krzywdy, wyrządzonej najliczniejszym funkcjonariuszom przez poprzedni rząd. Blok wiedział, że urzędnik za 120 zł., czy 150 zł., mający jeszcze na utrzymaniu rodzinę, nie będzie mógł po potrąceniu absolutnie utrzymać się z poborów i musi być skazany na nędzę i że niedostatek bywa przeważnie złym, a nie dobrym doradcą. Dlaczego więc, o ile tego wymagały już względy skarbowej natury, nie obniżył wszystkich uposażeń? Dlaczego powziął akuratnie koncepcję, godzącą w interesy państwa, gdyż trudno zgodzić się na to, że podejście jego było racjonalne, i trafne, zgodne z polityką administracyjną, skoro mogło być oceniane tylko za osłabienie aparatu wykonawczego i za zarzewie fermentu wcale dla nikogo niepotrzebnego. Jakiż to argument moglibyśmy posłyszeć od tych panów na uzasadnienie wbicia tego rodzaju ćwieka? Co za myśl przyświecała temu, aby pokrzywdzić i zniechęcić najliczniejsze masy urzędnicze? Z jakiego powodu podwyższono uposażenia tylko wyższych urzędników, którzy przecież pozycyjnie lepiej już sytuowani, dodatku tego, odebranego od skromnych pensyj reszty pracowników, ani nie wymagali, ani nie potrzebowali? Obserwowano szlachetne wypadki reagowania i zażenowania ze strony tych, którym w taki sposób podwyższono pobory. Na szczęście nie brak i na najwyższych stanowiskach ludzi patrzących trzeźwo na chaotyczne podchodzenie do spraw urzędniczych i zdających sobie sprawę z niewłaściwości ich ujmowania. I czy można się później dziwić, że urzędnik staje się kompletnie na wszystko bierny, że traci ochotę do pracy i do życia? Czy można od niego wymagać, aby otrzymując wynagrodzenie, starczające przy dzisiejszych cenach, przy drożyźnie komornego na tydzień, mógł być pełen zapału i otuchy? I dziś widzi i słyszy jak dawni blokowcy, którzy właśnie zgotowali mu obecny los, uśmiechają się teraz do niego kokieteryjnie wyszeptując obiecująco naprawę i wyzwolenie.

Urzędnik państwowy, bez względu na zajmowane stanowisko, będące symbolem rządu, jest reprezentantem władzy, której autorytet nie powinien być pod żadnym warunkiem na szwank narażany. Funkcjonariusz państwowy musi wzbudzać szacunek zaufanie i poważanie a nie współczucie i politowanie, gdyż wtedy nie może być mowy o autorytecie nie tylko jego osobistym ale i sfer rządzących, których jest delegatem. Jest on nim wtedy, kiedy ściąga poda-

tek, kiedy roznosi i doręcza pocztę, kiedy kontroluje bilety kolejowe, kiedy bierze udział w zebraniach i w konferencjach, kiedy wymierza sprawiedliwość, jednym słowem ilekroć styka się ze społeczeństwem w oficjalnym i w prywatnym charakterze. Trzeba tutaj nadmienić, że najczęściej społeczeństwo ma przed sobą na oczach właśnie nie tych dygnitarzy i wyższych urzędników, obserwowanych w wyjątkowych okolicznościach i podczas uroczystości, lecz przeciwnie, tą szarą masę wykonawczą, spełniającą z największym poświęceniem przyjęte obowiązki. Na widok dobrze prezentującego się urzędnika powiadają, że rządowi powodzi się dobrze a w przeciwnym razie opinia bywa negatywna. Dobrze wynagradzany urzędnik nie może mieć żadnego usprawiedliwienia na robienie długów i na nadużycia, mogąc swoje siły i czas poświęcić wyłącznie państwu, które ten wpływ powinno mieć specjalnie na uwadze. Wówczas rząd może być pewny swych pracowników, że nie dadzą się nabrać na żaden lep wywrotowej agitacji i znajdą zawsze siły na skuteczne przeciwdziałanie wszelkim demagogicznym hasłom.

Rząd powinien więc zmienić swoją pozycję przez odpowiednie przywrócenie pokrzywdzonym pracownikom dawnych uposażeń, kładąc przez to samo kres wszelkim podjudzaniom, żerującym na niedostatku pracowników. Wyżsi urzędnicy, mając na uwadze dobro sprawy i ich własny interes w perspektywie objektywnego oświetlenia sytuacji oraz krzywdzące źródło nadwyżki poborów, nie będą oponowali przeciwko redukcji ich uposażeń do pierwotnej normy i przywrócenia tym sposobem wysokości płac urzędników najniższych i średnich w dawniejszych ramach. Ten obywatelski czyn, pozwalający Skarbowi zużytkować fundusze raczej na dozbrojenie i uprzemysłowienie C. O. P. z wszelką pewnością znajdzie oprocentowanie i powszechne uznanie, jako posunięcie wielkiej wagi i akt wzmożenia potencjału obronnego przed wywrotową propagandą komunistyczną, uderzającą właśnie najbardziej w niedostatek mas urzędniczych.

Caveat consules, Bądźmy umiarkowani i wyrozumiali. Utrudnimy akcje komunistom.

B. Zimek.

Zawodowe siuchty

W Polsce neutralizują się, z wielka szkodą dla samej sprawy, dwa wręcz krzyżujące ze sobą tory. Jeden, grupujący koło siebie ludzi realnej pracy, stara się o istotną rozbudowę gospodarczą kraju i wzmacnianie państwa, drugi, rozbijający społeczeństwo, niweczy na każdym kroku zabiegi pierwszego. To co jedni stawiają, inni brutalnie obalają, nie pozwalając na dokończenie. Kierunek rzeczowy pragnie widzieć Polskę uprzemysłowioną, dobrobytową, zdolną i przygotowaną na wszelkie ewentualności, kierunek przeciwny, nie tylko, że odmawia współpracy w tym duchu ale nawet czynnie temu przeszkadza. Zamiast koordynacji wysiłków, nasza racja twórczo-państwowa napotyka na piętrzące się coraz bardziej trudności, spowodowane nadszarpnięciem autorytetów, karności, odpowiedzialności, rozluźnieniem i brakiem poczucia solidarności. Najwyraźniej wyczuwa się brak dynamiki i elementu siły, jako potencjału państwowego opartego o zwartość poczynań narodu. Garstka, myśląca poważniej o Polsce i o przyszłości kraju, oblicza, planuje, organizuje, przebijając się z wysiłkiem przez dżunglę pełną sprzeczności,

nacechowaną wysoką skalą złej woli. Tutaj nie chodzi o odrębne podejścia do jednych i tych samych problemów oraz o stosowanie rozbieżności prób rozwiązywań najważniejszych zagadnień gospodarczych i państwowych, nie o tą szlachetną rywalizację kroków w interesie państwa i dobra kraju, lecz o zasadnicze ustosunkowanie się wybitnie negatywne do rzeczywistej rozbudowy Polski. Idzie o te stare i odmłodzone „siuchty“.

Wszyscy widzą, doskonale i odpowiednio oceniają panujące u nas stosunki, gdyż tego nie uda się ani ukryć ani zamaskować, że pewien odłam społeczeństwa podąża w realnej pracy i ofiarnie w kierunku solidarnego wysiłku, mającego na celu poprawę gospodarczą i zjednoczenie, inny natomiast wyłamując się, zbacza całkiem wyraźnie w niebezpiecznym dla nas kierunku. Oczy zwrócone są na Inspektorat Sił Zbrojnych, słucha się słów, które padają z ust Marszałka, wszyscy chcieliby, aby wszędzie rozumiano je jednakowo i aby w obecnej sytuacji tutaj koncentrowała się właśnie odpowiedzialność za dalsze losy Polski. Większość podjęła narodowe hasło zjednoczeniowe, ufając całkowicie temu wezwaniu. Polacy wiedzą ile mieści się w nim treści i co ono oznacza w dzisiejszej dla nas chwili. Dla tego też chcą iść za tymi, którzy rzeczywiście pragnąześrodkować siły w realnym kierunku organizacji nauki, pracy, rozbudowy Centralnego Okręgu Przemysłowego, dróg lądowych i wodnych, obronności, sił zbrojnych i zjednoczenia narodowego elementu.

Aktualne i rzeczowe projekty rządowe spotykają się wśród narodowego społeczeństwa nie tylko z uznaniem lecz także z najdalej idącym poparciem, chociaż warunki materialne ludności są bardzo ciężkie. Mamy tego dowody gdy chodzi o sprawy tak doniosłego znaczenia jak np: o dozbrojenia, budowa floty, problem kolonialny i szereg innych, znamionujących najlepszą wolę i ofiarność ogółu. Świat pracy wywiązuje się również z wielką godnością z obywatelskiego obowiązku. Obok urzędnika staje w szeregu nasz robotnik pracujący z całym zaparciem siebie dla dobra Polski. Jego ręce spełniają jeszcze większą, bo podwójną pracę i rolę w rozbudowie. Kładzie cegłę obok cegły, montuje majątek narodowy Polski, śpiesząc oprócz tego społecznie z daninami na cele pogotowia.

Niestety, obok tych ludzi pracy i przedsiębiorczości państwowej, uwija się cała gromada osobników albo obojętnych albo wręcz wrogo ustosunkowanych do najżywotniejszych spraw Są to przeważnie nieroby i spychacze, myślący tylko wyłącznie o własnych osobach i interesach, utrzymujący się na powierzchni ustawicznym mąceniem i intrygą. Te dwa potencjały stanowią dla nich zasadnicze i najważniejsze fundamenty, alfy i omegi ich karier, do których rwą się wszelkimi sposobami dla zaspokojenia nigdy nie nasyconych ambicyj. Zawodem bywa najczęściej polityka, uprawiana nie okolicznościowo lecz podstawowo i dochodowo. Wyspecjalizowani w tym „fachu“ tworzą tacy u nas specjalną kastę ludzi trudniących się w miarę zapotrzebowania każdym kierunkiem według kursu, o ile tylko wiąże się on spoiście z odziedziczoną synekurą, czy też bardziej wpływowym stanowiskiem. Tacy chcą uchodzić za mo-

---

Przeczytawszy — podaj drugiemu z prośbą o wręczenie następnemu.

---

nopolowych wykonawców wszystkich programów politycznych i ról, wyłaniających się na widowni naszego życia państwowego, którego oni chcą być jedynymi wykładnikami. Zawodowi politycy tworzą bezkonkurencyjną grupę, odgryzającą się zacięcie, która wszelkich „obcych“ trzyma daleko od siebie na wodzy, bojkotując bezpardonowo wszelkie poczynania i imprezy bez ich udziału organizowane. Nie pozwalają się oni ani przelicytować, ani pominąć, mniemając, że Polska bez nich nie mogłaby przecież istnieć.

Tutaj więc leży jedna z głównych przyczyn, że najwznioślejsze niekiedy u nas idee i projekty zawodzą, napotykając zawsze i wszędzie na jednych i tych samych wykonawców, realizujących najczęściej szablonowo wszystkie sprawy według utartego zwyczaju i zgranego ze sobą doboru współpracowników. W takiej atmosferze panuje fachowy nastrój w społecznych pracach i przez tego rodzaju barierę nikt się nie przeciśnie, chyba w bardzo już wielkim tłoku, uchodząc wtedy za „niepowołanego“ intruza. Oczywiście nie chodzi o ludzi prawdziwie zasłużonych i wypróbowanych na niwie społecznej, bez których być może trudno byłoby się obejść, o tych z trudem upraszanych, lecz o tą całą plejadę wkręcającą się najróżnorodniejszymi sposobami, mimo wyczuwania do ich współudziału nieukrywanej bynajmniej niechęci. Rezultat wtedy jest taki, że gdy weźmiemy do ręki skład osobowy zarządu jakiegokolwiek stowarzyszenia lub rady,napotykamy cały szereg powtarzających się w każdych organizacjach osób lub nazwisk, mogących tylko odstraszać swoją obecnością. Dzieje się to z wielkim uszczerbkiem dla samej sprawy i ze szkodą organizacyjną, gdyż najlepsze nawet chęci ostudzają się momentalnie na widok prowokacyjnego zestawienia niektórych czołowych obsad, które razić muszą nie odrębnością politycznych zapatrywań lecz wspomnieniami udziału w występnych aferach, kwalifikujących ich uczestników raczej na wykluczanie a nie na przyjmowanie do jakichkolwiek organizacyj, a cóż dopiero nadawania im czołowych godności, podrywających w niesłychany sposób autorytet nie tylko samej instytucji ale także wszystkich innych osób, figurujących na liście obok typów znanych z wywrotowej działalności antypaństwowej. Czy w Polsce nie ma już innych ludzi?

St. Szałas.

Uprzywilejowani dłużnicy

Zastanawiając się nad ustawą moratoryjną dla rolników daremnie chcielibyśmy odkryć rzeczowe i słuszne argumenty, które nakłoniły autora tego wyjątkowego w swoim rodzaju pomysłu przeprowadzenia selekcji zobowiązań i podziału dłużników i wierzycieli na uprzywilejowane grupy. Do takich długów, ochranianych dziś ustawą, zaliczają się zobowiązania ciążące na roli. Jakąkolwiek była intencja projektodawcy tego zarządzenia, to wychodzi na jedno, że stworzyło się bez osiągnięcia większego sukcesu precedens poczucia niesprawiedliwego traktowania szeregu wierzycieli, kosztem wyróżnienia tylko jednej warstwy dłużników, zaliczanych do sfery zamożniejszej. W przetłumaczeniu na język potoczny, ustawa powyższa powiada, że rolnikom i tym wszystkim, którzy mogą podciągnąć się do tej ochrony, dłużnicy całego kraju muszą płacić wszelkie wzajemne zobowiązania w ustalonym terminie. Gdy natomiast dłużnikami są rolnicy, posiadający ziemie, to mogą oni wobec wszystkich

swoich wierzycieli zasłonić się moratoryjnem odroczeniem płatności.

Ustawa miała podobno na myśli przyjść z pomocą oddłużeniową rolnictwu (kto dziś jednak nie ma długów?) i złagodzić kryzys. Rozważmy skuteczność tego środka, czy przez wprowadzenie ustawy moratoryjnej rzeczywiście poprawiła się u nas sytuacja na roli.

Dla rolnika małego czy dużego obszaru, decydującą jest kwestia koniunktury na płody rolne a nie problem wywiązywania się z zaciągniętych obligów prywatnych, wykupywania weksli terminowych i regulowania rachunków życia codziennego, z czem przecież utrzymywanie poziomu rolnictwa nie ma chyba nic wspólnego, z punktu widzenia zasadniczego problemu, który miała na uwadze wzmiankowana ustawa. Tutaj wchodzą bowiem w grę ceny produktów, warunki zbytowe, polityka wywozowa, celna i wzmożone spożycie, przede wszystkim wewnętrzne.

Trudności rolnictwa naszego polegają na stagnacji wywołanej zmniejszeniem się konsumcji, niewspółmierności cen płodów do cen produktów przemysłowych, na zapchaniu obcych rynków zapasami ziarna innych państw (Sowiety) i na ograniczonej możliwości wywozowej. Na tem jednak polu sytuacja nie uległa wybitniejszej zmianie, mimo wprowadzenia ustawy moratoryjnej na roli, która miała być plastrem kojącym bolączki niedomagań naszego rolnictwa.

W takiem samem ciężkiem położeniu co i rolnicy, znaleźli się i kupcy i przemysłowcy i handlowcy, wolne zawody i pracownicy, słowem wszyscy obywatele, zmuszeni jednak do odpowiedzialności i do płacenia swoich skarbowych i prywatnych zobowiązań też pod rygorem ustawowym. Fakt, że rolnik pobiera może niską cenę za swoje produkty, że natrafia na niekorzystną koniunkturę światową na obcych rynkach, nie może jeszcze być żadnym wystarczającym argumentem, aby te dla wszystkich jednakowo dotkliwe okoliczności, miały czynić go uprzywilejowanym wybrańcem losu, zwolnionym od terminowego płacenia zobowiązań, przeważnie nie mających ani z uprawą roli, ani z inwestycjami gospodarczemi absolutnie nic wspólnego. Można sobie przedstawić analogiczną i ciężką sytuację np. w przemyśle lub w handlu. Czy dla poprawienia tych gałęzi, również ważnych w naszem gospodarstwie, zaprowadzimy też kilkuletnie odroczenie moratoryjne z prolongatą dalszą wszelkich płatności? Czy istotnie takiem doraźnie wymyślonem lekarstwem nigdzie niepraktykowanem wywołamy zamierzony efekt? Czy na podobnych zabiegach ma polegać cała racjonalna polityka rolna?

Nic nie przemawia dziś za tem, by zachodziła specjalna konieczność wyodrębniania i otaczania wyjątkową opieką moratoryjną właścicieli ziemi, ofiarą utrącania wierzycieli innych sfer. Zaskoczeni niewypłacalnością rolników nie mogą dotychczas ściągnąć ani zobowiązań zahipotekowanych na roli, ani pretensji wekslowych czy innych drobnych niekiedy sum, podciąganych pod ustawę przez nieuczciwych dłużników, których w wielu wypadkach stać na regulacje. Dlatego też nikt nie chce obecnie udzielać kredytu rolnikom, gdyż przestali płacić za dostarczane towary, niewykupują weksli i terminowych zobowiązań hipotecznych z tytułu skryptów dłużnych i kpią sobie z wierzycieli, daremnie zabiegających o spłatę dłużnych kwot. Ustawa moratoryjna odsyła wszystkich z kwitkiem.

Niezamożny wierzyciel zarwany przez zamożnego rolnika, musi płacić w postępowaniu egzekucyjnem zobowiązania wekslowe za dłużnika chronionego ustawą moratoryjną, gdyż jego nic nie może uchronić przed płaceniem. Jedną ręką ochrania się rolnika a drugą rujnuje kupca, przemysłowca, puszcza się z tor-

bami biedniejszych wierzycieli, którzy nieraz pożyczyli ostatnie grosze obszarnikom, utrudnia się spłaty familijne, wywołując zamieszanie i katastrofy materialne. Na tem właśnie tle, mnożą się tylko coraz więcej nadużycia, o czem mogą świadczyć procesy sądowe nie dochodzące ogółu. Rolnicy wykorzystują przymusowe położenie wierzycieli skupując wielotysięczne zobowiązania za marne pieniądze. Taka gospodarka nie może oczywiście nikogo (oprócz rolników) dobrze nastrajać i wzbudzać zaufania.

Wytworzyła się krzywdząca sprzeczność, eliminowania z pod dobrodziejstwa ustawy moratoryjnej szeregu warstw społeczeństwa. Wszystkie pretensje utknęły na martwym punkcie i stan ten nie przyczynił się zupełnie do podniesienia rolnictwa i poprawy naszego bilansu handlowego czy też płatniczego. Licytacje wierzycieli za długi niespłacone przez właścicieli ziemi, musiały głęboko podważyć zaufanie powszechne, gdyż pieniądz zazwyczaj bywa płochliwy. Na dalszą więc metę niefortunny pomysł moratoryjny odbije się kredytowo tylko niekorzystnie na rolnictwie, dzięki mało przemyślanej ustawie. Trzeba było bowiem, albo ogłosić czasowe moratorium dla wszystkich, bodaj ważniejszych producentów i handlowców, albo wogóle zaniechać podobnej ustawy i nie robić żadnych wyjątków. Nie było to wychowawcze ani ekonomiczne a raczej czysto wybiegowe posunięcie polityczne, obliczone na bardzo krótką metę.

Podobna sytuacja wyrabia w wierzycielu poczucie bezsilności i niezawinionego pokrzywdzenia, zniechęcenie do jakiejkolwiek przedsiębiorczości a w dłużniku gruntuje poczucie bezkarności, łatwość życia i brak odpowiedzialności za zobowiązania zbywane krętactwem. Pokrywa się sumienie argumentem wyjątkowej sytuacji kryzysowej, tymczasem życie wymaga zawsze dwustronnych ofiar, jednakowo od wszystkich i nie chce oszczędzać nikogo.

W rzeczywistości położenie krytyczne właścicieli ziemi jest mocno przesadzone. Trzeba ich najpierw podzielić na dwie grupy, na właścicieli trudniących się rzeczywiście wyłącznie uprawą roli i z niej żyjących, obdłużonych następstwami zbyt szerokiego życia z lepszego okresu i rolników okolicznościowych, którzy w gruncie rzeczy zajmują się wolnymi zawodami lub utrzymują się z emerytury, prowadzenia pensjonatów, z handlu, przemysłu, rzemiosła i t. p. a tylko dodatkowo prowadzą gospodarkę rolną. Zadłużenie ich prywatne ma miejsce nie z tytułu gospodarki rolnej, jako wyłącznego warsztatu pracy. Taki kombinowany dłużnik zaciągnął moc zobowiązań, a gdy przychodzi płacić zasłania się biedą i ustawą moratoryjną. Weksle i skrypty wystawił dłużnik jako adwokat lub właściciel pensjonatu a wykupić ich nie myśli, twierdząc z nadejściem terminu płatności, że jest rolnikiem chronionym ustawą. Pokazuje figę i paragraf wierzycielowi, z roku na rok odnawia się odroczenie wypłat zobowiązań a pokrzywdzeni daremnie kołaczą do bram.

Dochody odkłada się cichaczem i inwestuje w majątek, sądowi przedkłada się same deficytowe pozycje i wszystko idzie utartym trybem okpiwania ludzi. Jaki jest bowiem sposób ścisłego skontrolowania dłużnika na roli siedzącego, że taki właściciel rzeczywiście cierpi niedostatek i niedobór, że poczynił wkłady inwestycyjne w rolę, w urządzenia a nie zadłużył się lekkomyślnie na luksusowy tryb życia? Jaka władza bada to gruntownie, rzeczowo i fachowo? Czy jest możność ścisłej kontroli, ile dłużnik faktycznie posiada ukrytej gotówki i jakie są rzeczywiste jego dochody? Przecież w jednej miejscowości, czy dzielnicy może uchodzić istotnie za zadłużonego po uszy obywatela, niewypłacalnego a rów-

nocześnie gdzieindziej przybywa mu majątku, skupywanego cichaczem drogą spółek, na nazwisko rodziny i na inne kombinacje, mające na celu uchylanie się celowe, rozmyślne przed płaceniem zobowiązań.

Przekonujemy się o powyższem na każdym kroku i wierzyciele rolników, względnie osób posiadających ziemie są zdumieni niepomyślną sytuacją dłużników, gdyż corocznie prawie z odroczeniem wypłat, rozbudowują majątki, odkładając gotówkę. Najwyższy już czas położyć kres nadużyciom i znowelizować, o ile możności ustawę moratoryjną w tym duchu, aby korzystać z niej mogli ewentualnie tylko rzeczywiście niezamożni rolnicy i żyjący wyłącznie z uprawy roli, nie posiadający żadnego innego dochodu i dodatkowego zatrudnienia. Z pod dobrodziejstwa ustawy należało by wyłączyć przemysłowców, mających ziemię, handlowców, właścicieli pensjonatów i hoteli (może mieć pensjonat gdzieindziej a ziemię gdzieindziej), emerytów i sprecyzować ściśle pojęcie rolnika.

Ozon Nr. 1, Nr. 2

Po opublikowaniu składu Rady Ozonu, rozwiały się do reszty wszelkie wątpliwości, że dostali się do niej właśnie ci, którzy na całą parę zwalczali działalność zjednoczeniową, rozpoczętą przez Ozon Nr. 1. Ta przemiana nikogo nie zaskoczyła, niemniej jednak musiała ona spowodować wybitną obniżkę kursu akcji, które spadły o dalsze 50%. Zjednoczenia narodu mogą się podejmować tylko narodowcy i sfery, które udowodniły lojalne ustosunkowanie się oraz życzliwą a nie dywersyjną współpracę, bez wysuwania przytym uzależniania własnych kandydatur, do władz obozu, któremu patronował Marszałek Rydz Śmigły. Nikt nie zechce pracować z osobnikami,którzy zwalczali samą koncepcję idei i jej kierownika tylko ze względów osobistych i dla narodowego zabarwienia obranego kierunku, z odseparowaniem „fołksfrontowców". Z ustąpieniem płk. Koca, chociażby tylko jako uosobienia tego ruchu, przekonano się, że destrukcyjne elementy tkwią u nas niestety jeszcze za silnie i że dopiero po ich usunięciu nastanie stosowna pora do zjednoczenia sił uwolnionego z czerwonych oków narodu. Ozon Nr. 1 skapitulował przed Ozonem Nr. 2.

To też trafnie określa obecnie ozonową pozycję **„Słowo"** w którym czytamy:

„Konsekwencje, których można by było logicznie się spodziewać byłyby następujące:

1. Zaprzestanie przez przedstawicieli Ozonu poruszania tematu „zjednoczenia narodu". Każdy już teraz widzi, jak to „zjednoczenie" w realnej a nie urojonej rzeczywistości wygląda i dalsze usiłowanie zjednoczenia wszystkich obojga płci Polaków pod firmą Ozonu należy odłożyć do czasów sposobniejszych.

2. Grupy, które dotychczas „naprawiaczy" otwarcie zwalczały powinny z Ozonu wystąpić.

Inny organ **„Jutro Pracy"** wysuwa tego rodzaju wnioski:

„Z „Gazety Polskiej", z zestawienia kronik parlamentarnych wyniknie, że królem sezonu, kochankiem mas i większości sejmowej był Poniatowski, że nacjonaliści w utarczkach z nim dostawali wciąż w skórę, że ubój to drobiazg, że ochrona lasów to intryga, że ustawa o adwokaturze... to fragment bez większego znaczenia... Sympatie tej gazety chadzały różnymi, nie politycznymi drogami, dlatego jej relacje sejmowe z reguły, bezceremonialnie retuszowano".

Po wsiach lud czyta i „cuduje się":

„Cosik niby penetruje, że te naprawione porcenta za grubymi nićmi syte to i niedziwota ze przyodziwek tu i hawok się rozwiro i bebechy na wierzch wyłażą. Wszyćkich wołają do ugody a sami się ze sobą źrą".

Jak widzimy z powyższego ogół nieźle orientował się w źródłach „powolnego" a później całkiem sparaliżowanego rozwoju akcji zjednoczeniowej płk. Koca, któremu niesłusznie zarzucano nieudolność, brak energii, brak organizacyjnego daru i czego tam jeszcze. „Wina" płk. Koca dopiero teraz wychodzi na światło dzienne a była nią obrana dewiza antyfołksfrontowa i antykomunistyczna. „Sposobniejszy czas" nadejdzie dopiero wtedy, gdy warchoły i komuniści odpoczną po „pracy społecznej" na dłuższym urlopie w Berezie. Kombinacje wypędków sfabrykowania z Ozonu powtórnego „Bloku", po zbyt dotkliwych cięgach, jakich doznało społeczeństwo, nie mają żadnych szans powodzenia.

S. S.

Wymowa katowickiej fali...

Przemówienie inż. Kwiatkowskiego, już nie jako ministra i wice premiera, ale jako obywatela, patrzącego zupełnie trzeźwo na obecną sytuację polityczną i potrzeby państwa, przerwało wreszcie ciążącą na wszystkich niepewność jutra. Rzeczowe ustosunkowanie się do najważniejszych i najpilniejszych zagadnień rokuje nadzieję, że dotychczasowy rozgardiasz ulegnie w najbliższym czasie likwidacji i tym samym nastąpi zastosowanie zupełnie innych metod. Inż. Kwiatkowski, w każdym prawie słowie, dał do zrozumienia, że tylko wytrwałą pracą, intensywnie podjętą we wszystkich dziedzinach, można zaprowadzić u nas ład, podnieść dobrobyt i uczynić Polskę silną, zdolną do obrony. Wysunięte w Katowicach tezy, zbijają pod każdym względem błędne i zgoła fałszywe ujmowanie problemów konsolidacyjnych. Traci się czas i wysiłki na próby łączenia wody z ogniem, ścierania zbyt rażących kontrastów i na montowanie gatunkowo oraz duchowo odrębnego zlepku, nie zdolnego do żadnych pozytywnych poczynań a będącego tylko prowokacyjnym zarzewiem ustawicznych tarć o narodowe i polskie oblicze. Trudno wydłużać w nieskończoność i nadymać naturalną próżnię, która mimo błyszczących pozorów, nie zatraci jednak nigdy znamion lekkości. W szeregach przybywa coraz więcej „panów w cylindrach", osobników pochopnych do rządzenia, maleje natomiast liczba szarych i karnych wykonawców. Operuje się frazesami, zamiast konkretnością a tego rodzaju wartości nie odpowiadają wymogom obecnej sytuacji wewnętrznej, nastawieniu mas i potrzebom zewnętrznym. Nie wolno nam dopuszczać do marnowania woli wysiłku narodowego odłamu społeczeństwa na samo torowanie drogi wśród swoich i wywalczania realnego programu rozbudowy kraju i państwa. Należy usunąć tych wszystkich, którzy zamiast solidaryzmu pracy i konsolidacji na podłożu rzeczowości i narodowego poczucia obywatelskiego, wnoszą pierwiastki zamieszek i wszelakich intryg osobistych. Zbyteczne przekonywać, że na takim warcholskim uwarstwieniu, nie można budować takiej Polski o jakiej słyszeliśmy w katowickim przemówieniu. Zapory trzeba więc usunąć siłą, aby nie dopuszczać do rozwydrzenia i rozpanoszenia się anarchii.

Przemówienie inż. Kwiatkowskiego cechowało przede wszystkim skonkretyzowanie całokształtu gospodarczej i politycznej rzeczywistości, którą mamy przed oczyma oraz perspektywy oparte o realny program, wytyczony pracą pozytywną a nie żadną fikcją, pracą znajdującą swój odpowiednik w przemyślanym fachowo i zorganizowanym planie uprzemysłowienia kraju. Z którejkolwiek więc strony zechcemy podejść do poruszanego przez inż. Kwiatkowskiego zagadnienia, napotkamy oprócz realizmu, dążenie do skupienia wszystkich wysiłków w najpotrzebniejszym dziś dla nas kierunku i ten motyw nadaje wielką wartość omawianemu przemówieniu. Kwiatkowski dąży do zmobilizowania potencjału całego narodu, ujętego najpierw w ramy gospodarcze, celem podjęcia wspólnej i solidarnej pracy nad rozbudową kraju i państwa. Wice-premier wychodzi z tego założenia, że główną i jedyną dziś aktualną platformą, dostępną dla wszystkich polaków, pragnących rzeczywiście realności, może być tylko obóz pracy, składający się z ludzi, którzy zawiną rękawy i zabiorą się energicznie do roboty, nie tylko z zamiłowaniem ale i z zapałem.

Ideałem powinny być : planowość, fachowe ujęcie i konkretny cel, dla wszystkich jasny, zrozumiały, przekonywujący nie frazesami lecz czynami. Można mieć wiele dróg przed sobą, byleby one jednak koncentrowały się we wspólnym celu i nie prowadziły do rozbieżności wysiłków twórczych. Min. Kwiatkowski swoją rzeczowością trafił do przekonania narodowego ogółu, zgodnego z Jego pojmowaniem sytuacji polityczno-gospodarczej W Polsce potrzeba dziś zjednoczenia potencjału społecznego i gospodarczego, pod kątem widzenia nie politykierstwa ale koordynacji realnej pracy, z dyrektywą na C. O. P a nie na Kreml i wzniecania walki klas.

Pamiętaj o jutrze pracy!

Wprawdzie każdy resort jest jednakowo ważny, jednak pod względem ekonomicznym wymaga się wyjątkowo ściślejszego zespolenia kierunkowego niektórych działów gospodarczych, do których w pierwszym rzędzie zalicza się skarbowość, przemysł i handel oraz rolnictwo. Czy w obecnej sytuacji może być mowa o pozytywnej współpracy tych trzech resortów? Czy najdalej nawet idące projekty gospodarczego urządzenia Polski, wysuwane przez inż. Kwiatkowskiego mogą uzyskać bodaj 50% szans realizacji, skoro np. resort rolnictwa, obraca własnym i to bardzo pokaźnym funduszem dyspozycyjnym, przeznaczonym na tego rodzaju placówki jak „Siew" i inne? Jesteśmy świadkami dziwnych zbiegów okoliczności. Ilekroć zanosi się u nas na jakąś poprawę, lub odezwą się z innego krańca głosy poważniejsze z konkretnymi koncepcjami rozbudowy gospodarczej, momentalnie następuje niewidzialną ręką inspirowane zaszachowanie. I teraz też, po mowie w Katowicach inż. Kwiatkowskiego, który też bywa na Zamku i po oświadczeniu, że „patriotyzmu polskiego nikt nie zdoła oszukać", zaszła konieczność patrolowania i przemawiania do rozsądku wsi, aby nie dała się nabierać na lep podżegujących haseł, wzywających do organizowania strejków. Przecież Minister Rolnictwa, zasiedziały od tylu lat w tym resorcie, otrzymujący poważne kredyty, powinien był dotychczas na tyle poprawić już sytuację na wsi, aby strejki stały się nieaktualne. W tym kierunku chyba nikt nie stawiał żadnych przeszkód.

Rachunek sumienia sporządzony przez inż. Kwiatkowskiego, zaskoczył dotkliwie ozonowców, którzy nie omieszkali sprowokować dodatkowego komentarza dla złagodzenia wrażenia wywołanego w społeczeństwie katowicką mową. Jak przewidywano trafnie wydelegowawno zaraz monopolistę prasowego Miedzińskiego w obronie mocno rysujących się fasad obozu. Oczywiście efekt rezultatowy słaby bo co było powiedziane, tego nikt już nie cofnie a pod czyimkolwiek naciskiem wywierane modulacje i czy też uzupełnienie każdy potrafi zrozumieć. Nie ulega żadnej wątpliwości, że tego rodzaju pokrzyżowanie planów i to komu jak komu,, ale samemu Panu Miedzińskiemu może być istotnie rozczulające a nawet miejscami i przykre

Z. K.

Złe duchy na

Na rosyjskim dworze wszystkim znana była rola, jaką odgrywał Rasputin. Był car, był rząd, była duma ale mimo tego dawano posłuch podszeptom brodatego mnicha, który zdolny był sparaliżować i pokrzyżować każdemu z największych nawet dostojników wszystkie plany. I my też mamy takiego magika, od szeregu lat spełniającego funkcje doradcy w najważniejszych kwestiach państwowych. Ekscelencja pozornie głosi, że zajmuje się wyłącznie tylko pracą zawodową i poza nią broń Boże absolutnie nic go więcej nie obchodzi, a o polityce to nawet nie chce słyszeć. Dziwnym jednak zbiegiem okoliczności zjawia się on zawsze w Warszawie, jak gdyby na zawołanie, gdy mają zapadać najważniejsze decyzje w sprawach narodowych i państwowych. Dziwnym także zaiste zbiegiem okoliczności, po każdorazowej takiej wizycie w stolicy i intymnych poradach, rząd na czymś utyka i najważniejsze wtedy ustawy zamrażają się w błogosławionym wyczekiwaniu ostateczności. Prowincjonalna osobistość wykorzystuje swoje osobiste wpływy, zbieg okoliczności i wyjątkową sytuację w najmniej pożądanym kierunku, wywołując każdorazowym swoim przyjazdem negatywne dla naszych interesów pociągnięcia, za które najwygodniej nie ponosić żadnej odpowiedzialności, „siedząc za płotem". Chyba jednak nie sądzi, że te wycieczki do Warszawy pozwolą obserwujących i świadomych ich przeznaczenia, wyprowadzić w pole i że krecia działalność wspierania „fołksfrontu" na tak dystyngowanie obranym szlaku ujdzie oka przytomnych. Doradca kombinował, że nikt nie wyznaje się i nie wie o jego właściwej roli oraz o celu doraźnych wizyt w Warszawie, zbywanych milczeniem. Malutkie przeliczenie się Ekscelencjo, gdyż w tym wypadku na narodową korzyść pracuje sam czas. Wskazówki posuwające się nieubłaganie po zegarze życia udaremnią szkodliwe plany i one to właściwie są najlepszym i najpewniejszym zadatkiem lepszego dla Polski jutra. Tymczasem radzimy dostojnej ekscelencji aby raczyła wsadzić nos w swoją pracę zawodową, w myśl głoszonych przez siebie zasad, i prosimy zaniechać wykorzystywania najwyższych naszych autorytetów dla popleczniczych kombinacyj partyjnych. **Senator**

Rozsadniki komunistycznej propagandy

„Polska Zbrojna“ zamieściła swego czasu znamienny artykuł pod tytułem **„Kulturbolschewismus“**, który pozwalamy sobie przytoczyć w całości:

„Do jednego z ogniw propagandy komunistycznej w Polsce, działającej zapomocą organizacji lewicowych, zaliczyć należy zjazd t. zw. **„pracowników kultury“** odbyły we Lwowie w dn. 16 i 17 b. m. **Prokomunistyczne oblicze zjazdu nie budzi żadnych wątpliwości** i świadczy o tym fakt, że do prezydium honorowego wybrano m. in. **Maksyma Gorkija oraz, że na zjeździe odśpiewano „Międzynarodówkę“ i związano „ideologię“ zjazdu z ideologią rozruchów i strajków w Polsce“** (po rozwiązaniu „Bloku“ przyp. red.). Udział wzięli: Emil Żegadłowicz, Wanda Wasilewska Andrzej Wolica, Marian Czuchnowski, Władysław Broniewski, Leon Kruczkowski, Andrzej Olcha, Halina Krahelska, Henryk Dębiński, Seweryn Gottlieb, **Kazimiera Muszałówna.**

Do obrad zgłosiły akces m. in. „grupa profesorów Uniwersytetu Warszawskiego“, grupa literacka „Przedmieście“, grupa „Lewaru“ i grupa Peipera z Krakowa. Jak donosił „Il. Kur. Codzienny“ oraz lwowska „Chwila“, red. Rzymowski również brał jakoby udział w zjeździe. Sprostowania tej wiadomości dotychczas nie było. Wygłoszono szereg referatów. P. Dębiński w swojem przemówieniu dał wyraz swoistej „trosce“ o Lwów, wznosząc okrzyk **„niech żyje Lwów, stolica Ukrainy“!** (zdrajcy i renegaty — przyp. red.). P. Żegadłowicz z radością zarejestrował, że we Francji i Hiszpanii dochodzi już do władzy ruch „robotniczy“, że my „mamy już za sobą Lwów, Kraków i Częstochowę (czy aby nie trzeba będzie wobec tego wysłać karnej odsieczy do tych zagrożonych odcinków? — przyp. red.), zakończył wreszcie słowami: **„Zobaczymy się w czerwonej Warszawie“.** (zapomniał dodać — ze stryczkiem na szyi — przyp. zec.).

„Gazeta Polska“, dając przebieg zjazdu „Lewicy literackiej“, pisze:

„W imię uczciwości publicystycznej trzeba jednak lojalnie stwierdzić, że lwowscy aranżerowie zjazdu (ci z P.P.S. i ci z „Ligi Obrony Praw Człowieka“, która szczególnie jaskrawo angażowała się w sprawie rozruchów lwowskich) — byli i są przebiegiem zjazdu wyraźnie skonsternowani (pewnie — tak się nieoględnie demaskować — przyp. red.). Komitet zamierzał zorganizować demonstrację „Inteligencji lewicującej“ bez jakichś bliżej zdefinjowanych konkluzyj (a tu wylazło komunistyczne szydło z worka — przyp. zec.). Tak np. zapewniał „Komitet“ (i napewno szczerze) (w co jednak śmiemy wątpić — przyp. red.), gdy pod nieobecność dyrektora teatru, starał się o wynajęcie sali teatralnej na akademię. Tymczasem to co zjazd ujawnił, stało się typową demonstracją postawy, którą Niemiec określa jako „Kulturbolschewismus“ (ciekawe, kto te osoby i za czyje pieniądze delegował, w jakim charakterze i kto je zatrudnia? — przyp. red.). Ujawnienie tej postawy wywołało też wśród szeregu prelegentów wycofanie się po kilku godzinach uczestnictwa w zjeździe.

Pomijamy fakt, że niektórzy uczestnicy zjazdu zostali wprowadzeni w błąd i do szeregu zapowiedzianych referatów nie doszło, gdyż prelegenci wycofali się. Pragniemy natomiast zwrócić uwagę na „wypady“ międzynarodówki komunistycznej, która coraz mocniej sięga do inteligencji polskiej. Poza tem „intelektualistom“ naszym przydałoby się zaaplikowanie i innych argumentów. Stoją one do dyspozycji władz państwowych. mp.“ —

Oj tak, dobrze jest mówić o „aplikowaniu argumentów“, ale tam przecież uczestniczyły także i panie... To jakoś nie wypada, chociaż zasługują na to w pełni, a zwłaszcza te, które wytrwały do końca. Nas interesuje specjalnie osoba **Kazimiery Muszałówny** a to ze względu na zajmowane przez tą panią rozliczne stanowiska w organizacjach, do których patronowania zaproszono na czołowe pozycje Marszałka Rydza Śmigłego. Pytamy przeto, czy Ci, którzy uplasowali ową damę w otoczeniu, bynajmniej nie nadającym się dla niej, chociażby z okazji uczestnictwa w skandalicznym zjeździe w charakterze prelegentki i z uwagi na jej poprzednio znaną działalność, nie uważają za stosowne i konieczne postarać się dla K. Muszałówny o inne zajęcie i na innej placówce?

L. K.

Kto położy temu kres?

Ks. Arcybiskup Teodorowicz w swoich rekolekcyjnych przemówieniach zdemaskował całkiem słusznie antyreligijną i komunistyczną akcję „Siewu" a zwłaszcza działalność antypaństwową „kursu wychowawczego", prowadzonego przez wywrotową placówkę w Głuchowie, której patronuje Poniatowski, znany od lat zwolennik kremlowskich metod, jeden z najruchliwszych agitatorów b. „Wyzwolenia". Wielce tajemnicze motywy nadawania wyjątkowo tece ministra rolnictwa charakteru szkodliwej „Wieczystości" intrygują już od dawien dawna społeczeństwo, obserwujące bacznie destrukcyjną robotę Poniatowskiego. Wszyscy kierownicy resortów jakoś zmieniają się i są do zastąpienia, tylko dziwnym zaiste zbiegiem, czy też splotem niesamiwitych okoliczności, nie można dotąd w Polsce znaleść godniejszego ministra rolnictwa od Pana Poniatowskiego!

Ks. Arcybiskup Teodorowicz spotykając się z otwartym zwalczaniem religii i usuwaniem Krzyży, miał obowiązek wystąpić przeciwko temu przez radio. Podziwiamy natomiast kapitalny tupet i niesłychaną bezczelność „Siewu", występującego jeszcze z pretensją w tej sprawie do Zarządu Miasta, aby cenzurowano w przyszłości przemówienia dostojników Kościoła, przed ich wygłaszaniem w Polskim Radio. A więc w Polskim Radio nie wolno występować przeciwko akcji antypaństwowej, antyreligijnej i komunistycznej! Pośpiech „ubolewającego" dyr. Starzyńskiego dowodzi tylko wielkiego i mocnego nacisku ze strony widocznie jakiegoś komunistycznego dygnitarza, nadużywającego wpływów w naszej rozgłośni.

Natomiast inny jest do zanotowania fakt jeszcze bardziej godny uwagi i zastanowienia, wymagający otoczenia Radia Polskiego troskliwszą niż dotychczas opieką i wielce w tej chwili aktualną w niektórych audycjach policyjną cenzurą. Oto przed kilku zaledwie dniami zapowiedziało Radio w dowcipny i bardzo zręczny pod względem reklamowym sposób, odegranie reportażu z nieznanych płyt wytwórni „His Master's Voice przez anonimiwego speakera. Rzeczywiście rozpoczęto od nadawania przebiegu uroczystości, związanych z obchodem wyborów do R a d R o b o t n i c z y c h w Leningradzie z przytoczeniem przemówienia Stalina, w takiej czy innej formie słuchanego przecież u nas przez wieś, która mniej wyznaje się na — dowcipach... Chodzi o to, czy Dyrekcja Radia, mogłaby zdradzić nam, kto jej podsunął ten arcydowcipny i sprytny przemyt komunistycznej propagandy w tak cudownie ujętej formie?

Wymowa przytoczonych faktów jest aż nadto jaskrawą i nie wymaga żadnych komentarzy.

Radioamator

Gabinetowe kontrasty

Nie mamy zamiaru przemilczeć, że powszechnie oczekiwano nie tyle zmiany, ile raczej koniecznej rekonstrukcji obecnego gabinetu i szkoda wielka, że musiało nastąpić rozczarowanie. Przynajmniej teki rolnictwa i oświaty powinny bezwzględnie przejść w inne ręce. Praca wszystkich resortów musi się zazębiać w skoordynowaną pozytywność zespolonego wysiłku całego gabinetu. Tymczasem niektóre resorty kręcą się dookoła własnych osi, jak to ma obecnie właśnie miejsce. Na jednym końcu widzimy twórczość i obronność a na drugim negatywność. Jedne ręce ciułają a drugie marnują, co stwarza bardzo rażące kontrasty. Nie można ukrywać przed społeczeństwem faktów. Widzi ono, że jeden minister stara się o bezpieczeństwo, tępi nadużycia, drugi znowu dba o uzbrojenie i na szeregu innych polach działa za kilku, trzeci oszczędza w skarbie, rozbudowując przemysł, czwarty usprawnia komunikację, piąty pocztę, szósty dba o wymiar sprawiedliwości, siódmy toruje Polsce drogę na zagranicznym terenie a sam Kierownik rządu najmniej czasu może poświęcić sobie. To też nie może ujść uwagi, że równocześnie w innych dziedzinach, działalność niektórych resortów dziwnie jakoś toczy się innym torem, nie mówiąc już o sprzecznych rezultatach.

W rolnictwie mimo radykalnych środków niedobrze, niezadowolenie a w oświacie znane przejścia Z. N. P. też nikogo zbudować nie mogą.

P. L.

Epokowy skandal

„Merkuryusz“ w Nr. 21 przytacza z „Epok prowokacyjny wyjątek, następującej treści:

„Od początku b. r. akademicy żydowscy, studenci i studentki, nie zajmują wyznaczonych im w „ghetto ławkowym“ miejsc, lecz słuchają wykładów (niekiedy 5 — 6 godzin dziennie!) stojąc. Protestują w ten sposób przeciw rasistowskiej dyskryminacji, broniąc własnej godności ludzkiej. Postawa ich musi budzić szacunek w każdym Polaku — niezależnie od przekonań społecznych i politycznych — który nie plunął jeszcze na świetną tradycję naszego narodu, walczącego przez 150 lat „za wolność naszą i waszą“.

Jedno jest pewnym, że nie znajdzie Polaka, który by plunął „na świetną tradycję naszego narodu“, natomiast nie ulega żadnej wątpliwości, że po przeczytaniu powyższej obelgi każdy Polak splunie nie raz, ale dwa razy w stronę sparszywiałego oprawcy naszych świętości narodowych.

Ruch

W okresie słusznego zwalczania u nas karteli i monopoli, pozostających przeważnie w żydowskim ręku, dopuszczono do stworzenia jednego z najszkodliwszych monopoli w dziedzinie kulturalno-oświatowej, która powinna właśnie cieszyć się specjalnymi względami swobody, chociażby ze względu na samo zagadnienie. Przecież chodzi o to, żeby malał u nas analfabetyzm, żeby ułatwiać na każdym kroku i uzupełniać oświatę, żeby docierać z kulturą wszędzie a nie stawiać jej na każdym kroku trudności i zwalczać restrykcjami, dziwnym zbiegiem okoliczności wychodzącymi na korzyść jednej tylko zainteresowanej firmie, która prawem kaduka została dyktatorem warunków dla wszystkich wydawców. Wszyscy domyślają się, że mowa tutaj o „Ruchu“. Komu i na co, z jakiego powodu zależało i czyj to był interes, aby usunąć z rynku polskiego konkurencję w tak niezmiernie ważnym dziale? Dlaczego nie mają tego inwalidzi? Przecież po zarejestrowaniu wydawnictwa, każdy powinien mieć swobodę kolportażu najmniejszym nakładem wysiłku i kosztów, gdyż nowa placówka oddaje usługi kulturalno-oświatowe i zarobkowe dla ludności, zmniejszając bezrobocie. Tymczasem wydawcom utrudnia się celowo żywot i rozwój przedsiębiorstwa drogą skomplikowanych obciążeń aby zmusić ich do wykorzystywania pośrednictwa „Ruchu“. Kioskarze, gdzie koncentruje się główny handel pismami mogą przyjmować do sprzedaży wydawnictwa otrzymywane tylko od „Ruchu“, który uczyniono jedynym i zmonopolizowanym pośrednikiem w dziale kulturalno-oświatowym między społeczeństwem a wydawcami. Oczywiście dzieje się to drogą wywierania odpowiedniego nacisku. Czyj to pomysł i czyje w tym ręce? Kto zainteresowany jest w napędzaniu klienteli i forsy wyłącznie do kieszeni panów z „Ruchu“? Czy instytucja ta jest państwowa, lub bodaj pół rządowa? Czy „Ruch“ jest przedsiębiorstwem katolickim? Odpowiedzi na te pytania są i naglące i ciekawe.

„Ruch“ w niesłychany sposób utrudnia wbrew swojej szumnej nazwie bardzo zalecany ruch kulturalno-oświatowy. Z racji swojego monopolowego stanowiska dyktuje swobodnie warunki, wykorzystujące bezkonkurencyjność. Zgłaszającemu się wydawcy stawia on arcyciekawe warunki. „Ruch“ otrzymuje do rozsprzedaży nakład, liczy sobie słony procent, domaga się złożenia kaucji (nakład plus kaucja, stanowią kapitał, w tym wypadkowy obrotowy „Ruchu“) i za to niema żadnej gwarancji, czy instytucji tej dane pismo spodoba się zaprowadzić, czy też przypuśćmy, że nie, z tych czy innych względów. Wydawcy ofiaruje „Ruch“ mentorsko rozliczenie, ale dopiero np. po trzech miesiącach! Więc przez trzy miesiące, bezprocentowo może sobie „Ruch“ obracać cudzym kapitałem z minimem ryzyka. Czy to nie arcywspaniały pomysł i nie lukratywny monopol? To też, gdybyśmy chcieli sporządzić listę wszystkich ofiar, tych wszystkich dzięki „Ruchowi“ pogrzebanych placówek wydawniczych otrzymalibyśmy dopiero wtedy całkowity obraz szkodnictwa i niczym nie uzasadnionego rozpanoszenia się na naszym rynku. Gdyby to jeszcze była instytucja rządowa,

możnaby jeszcze ze względów źródłowo-fiskalnych podchodzić do tego problemu z innej strony, lecz w tym wypadku zbywanie milczkiem pasożytniczej dyktatury w tej dziedzinie, w strefie rozwoju kultury i oświaty, z obawy przed ewentualną utratą względów czy łask „Ruchu", byłoby dalszym tylko tolerowaniem anormalności, która w interesie dobra publicznego należy najrychlej zlikwidować, przynajmniej odnośnie do ulicznego kolportażu i do kiosków. Z jakiej to racji te centra sprzedaży, mają być w Polsce oprócz dworców wyłącznymi agentami „Ruchu"? Kto to powiedział i kto to zarządził, na mocy czego? Rezultat jest taki, że cała masa czasopism staje się niedostępną dla czytelników. **Czytelnik.**

Myśli.

„W Polsce, gdzie tyle charakterów słabych, jest tendencja do współrządzenia, współdowodzenia co zawsze osłabia naturę dowództwa.

(*Wyjątek z mowy Marsz. Piłsudskiego*).

„Socjaliści wołają: — Niech żyje wolność! — a sami pierwsi zawsze zaprzeczali wolności pracy. Biliście kijami robotników co chcieli pracować gdy inni strejkowali"

(*Mussolini*)

„LAWINA" do nabycia w polskich księgarniach oraz w „Warszawskim Biurze Ogłoszeń Ungra" Senatorska 25 (Pl. Teatralny pod filarami Teatru Narodowego)

PRENUMERATA: kwartalnie 1.50; półrocznie 2.75; rocznie 5 zł. Z chwilą przejścia na 2 tygodnik: kwartalnie 2.75; półrocznie 5.50; rocznie 10 zł.

OGŁOSZENIA: według umowy.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Żelazna 56 (adres dla korespondencji i przesyłek „Lawina" Warszawa I, skrytka pocztowa Nr. 1006)

Za Wydawcę Redaktor ZBIGNIEW UNGER

Zakłady Graficzne B. Pardecki. Spółka z ogr. odp. Żelazna 56. Telefon 5-22-05.